NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

№ 10. DETROIT, MICH., 5-go MARCA 1893 ROKU. ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

5	Marzec	N.	Hadryana m.
6	,,	P.	Kolety p.
7	,,	W	Tomasza z Akw.
8	,,	Ś.	Jana Bożego.
9	,,	C.	Franciszki wdowy.
10	,,	P.	40 Męczenników.
11		S.	Pelagii p.

Listy i przedpłatę

WYSYŁAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA"

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

	Rocznie	Półr.	Kwart.
W Stanach Zjedn.	$ 2.00	$ 1.00	50 c.
W Austryi.	5 złr.	2.50złr.	1.25.
W Niemczech.	10 mk.	5 mk.	2.50

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

OD REDAKCYI

☞ Przedpłatę n „i edzielę" i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

Office of „NIEDZIELA"
Polish Seminary.
DETROIT, MICH:

☞ Piszcie, o ile można, czytelnie. ☜

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „N i e d z i e l ę" podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich., Pan Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
„ „ „ J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
Milwaukee, Wis., „ M. Szarzynski, Cor. 11th and Roger str
„ „ „ Michał Bazelak 784 Third Ave.
„ „ Kazimierz Góral 99 Ligan & Lincoln ave.
E. Saginaw, Mich. „ Ignacy Poplewski.
„ „ „ „ Franc Mordec, Perkins St.
Lemont, Ill. „ Piotr Maday.
Elmira, N. Y. „ M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
Chicago, Ill. „ Adam Majewski, 664 Noble St.
Cleveland, Ohio, „ J. Małkowski, Woodland Cem. Office.
South Bend, Ind., „ Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
„ „ „ „ L. M. Mucha 726 W. Napier Str.
Baltimore, Md., „ I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
Buffalo, N. Y., „ A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
„ „ „ „ Antoni Chajewski, 310 Lovejoy St.
„ „ „ „ Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
Williamsbridge, N.Y. „ Franciszek S. Jarmuż.
W Duluth, Minn. „ Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
„ Bay City, Mich. „ Michał Wojciechowski, 19th & Farragut
Grand Rapids, „ „ W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
Grand Rapids „ A A Tłoczyski 86 Chatham St.
W Pullman Ill. „ Jan Bobowski block D.
Brooklyn N. Y. „ Fr. Kuliberda 400 Carlton St.
Cleveland, Ohio. „ F. C. Kopciński 1483 Woodland Ave.
W South Chicago Ill. „ T. Węclewski, Edward Ave.
W Pittsburg S.S. Pa. „ Fr. Krasha 2913 Alarkoms Alley.
„ „ „ J. Michalski 47 15th St.
Salzburg P. O. Bay Co. Mich. Stanisław Piachowiak.

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ

CZAS KOLEJOWY;

O p u s z c z a Detroit o godz. 8.30 rano; 1.20 po południu; 5.45 po południu; §6.25 po połud.; §2.45 rano.

P r z y b y w a do Detroit o godz. 9.05 rano; 11.10 rano; 3.35 po połud.; §9.35 wieczorem; §2.25 rano.

Pociągi oznaczone § są codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. i P. M.) kolej jest prostą drogą z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. i do Milwaukee, Manitowoc, Wis.

H. F. MOELLER District Passenger Agent
No. 11 Fort St. W. Detroit, Mich.

DETROIT GRAND HAVEN & MILWAUKEE KOLEJ

STACYA PRZY BRUSH ULICY.

Opuszcza Detr.		Przyb. do Detr.
§ 6.50 rano	(Saginaw Valley, Muskegon, Gd. Rap.)	§ 9.25 wiecz.
§10.50 rano	(Gr. Haven i Chicago express)	§ 4.05 p. p.
§ 4.05 p. p.	(Saginaw i Gr. Rapids express)	§ 11.50 pp.
* 5.55 p. p.	(Pontiac Suburban)	
* 8.45 p. p.	(§ Chicago express sypialny)	* 7.45 rano.
* 10.45 pp.	(Nocny express)	* 7.00 rano

* Codziennie § Za wyjątkiem Niedzieli.

Pociągi opuszczające Detroit o 6.50 rano, 10.50 rano i 8.45 wieczorem łączą się w Durand z Chicago i Gr. Trunk pociągiem idącym do Chicago i na zachód i z C. S. i M. Ry. do Saginaw i Bay City. 4.05 p. p. express ma parlor car Gr. Rapids. Chicago express ma Pullman sypialne wagony i bufetowy wagon do Chicago. 10.45 wiecz. pociąg ma codzień syp. wagony do G. Rapids.

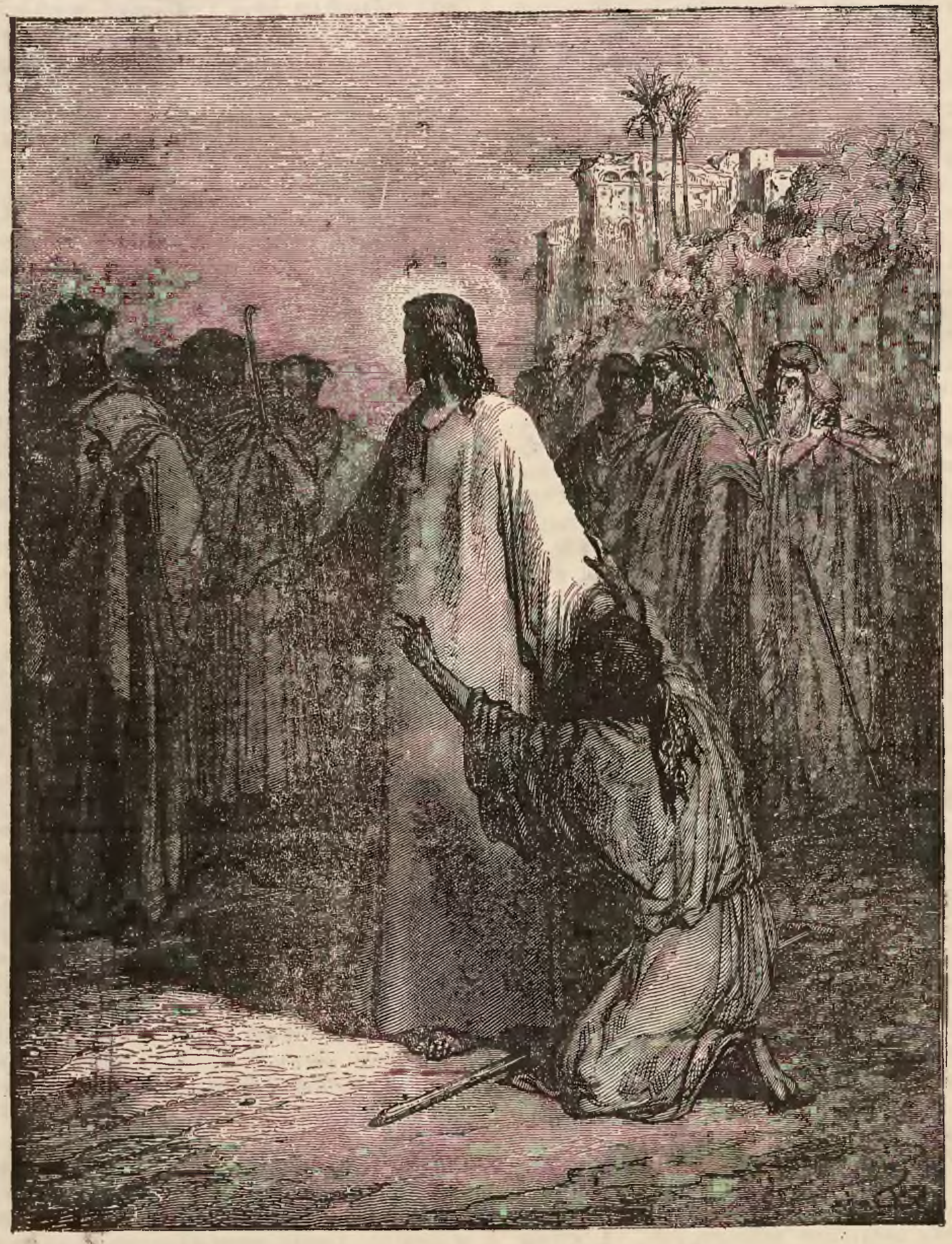
NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 10. DETROIT, MICH., 5-go MARCA 1893 ROKU. ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ ĆWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



CHRYSTUS PAN LECZY OPĘTANEGO PRZEZ CZARTA.

Żywot św. Franciszki Rzymianki.

Święta Franciszka, która służyć powinna za wzór do naśladowania, dla każdej chrześcijanki, w jakimkolwiek stanie żyjącej na świecie, urodziła się w Rzymie roku Pańskiego 1384. Ojciec jej Paweł de Buxis, a matka Jakobina Refredeschi, pochodzili z zamożnych i najznakomitszych rodzin. W latach nawet dziecinnych, żadnego nie miała upodobania w płochych zabawach, ani w zbytkach, któremi w domach bogatych rodziców, od najmłodszych lat dzieci otoczone, tracą zwykle wszelki hart duszy. Franciszka jeszcze młodziutka, a już przez różne umartwienia, z któremi umiała ukrywać się przed drugimi, trapiła niewinne ciało, i uczyła się panować nad niem. W jedenastym roku, powzięła była zamiar wstąpienia do klasztoru, lecz rodzice nie uwzględniając jej pobożnego pragnienia, kiedy zaledwie z lat dziecinnych wyszła, wydali ją za mąż za jednego z panów rzymskich nazwiskiem Wawrzyniec Ponciani, młodzieńca bogatego i bardzo zacnego.

Wstąpiwszy w stan małżeński chociaż czuła w sobie inne powołanie, Franciszka całą usilność zwróciła ku temu, aby nabyć jak najwyższej świątobliwości, a to przez jak najwierniejsze spełnianie nowych obowiązków, które ją obarczały. Stosowała się we wszystkiem do woli męża, a dom swój, z licznej służby złożony, urządziła tak, aby w nim nie tylko jak najskromniejsze obyczaje panowały, lecz i pobożność kwitnęła. Własnym zaś przykładem przyświecając na tej drodze, i wszystkich domowników łatwo na nią wprowadzała.

Doczekawszy się kilkorga dziatek, jakkolwiek, będąc bardzo zamożną, mogła poruczyć ich wychowanie innym osobom, jak to zwykle się dzieje w bogatszych rodzinach, nie uczyniła tego. Wiedziała bowiem, że najpierwszym obowiązkiem matki chrześcijanki, jest najtroskliwsze osobiste czuwanie nad kształceniem serca i umysłu swoich dzieci. Wychowała też je jak najpobożniej: jeden z jej synów, schodząc z tego świata w dziewiątym roku, umarł jak Święty; a córeczka pięcioletnia, po nim wkrótce umierająca, w chwili najspokojniejszego konania, mówiła, że widzi brata w Niebie jaśniejącego jak słońce, i że ją wzywa aby przyszła do niego.

Domowników otaczała największą troskliwością, tak co do potrzeb ich doczesnych jak i duchownych. Rano i wieczór wspólnie z nimi odmawiała pacierzę, i prawie codziennie, a szczególnie w wigilią Świąt uroczystych, miewała do nich nauki i wykładała im katechizm. W chorobach doglądała ich jak własne dzieci, i zwykła mówić: ,,Chodzimy doglądać obcych chorych po szpitalach, jakże tem bardziej troskliwi być powinniśmy o chorych domowników.'' Dla dobrego przykładu i dla wprawienia do tego swoich córek, kilka godzin dziennie wraz z niemi zajmowała się ręcznemi robotami, a zawsze pożytecznemi: wtedy bowiem albo przyrządzała odzienie dla ubogich, albo szaty i ozdoby kościelne. Młoda, bardzo bogata, i nader powabnej urody, raz na zawsze wyrzekła się wszelkich płochych rozrywek światowych. Nie uczęszczała ani na bale, ani na widowiska, i unikała ile tylko mogła niepotrzebnych odwiedzin. To sprawiało, że wiele miała czasu i na zajęcie się zarządem całego domu, i na czuwanie nad wychowaniem dziatek, i na spełnianie wielu uczynków miłosiernych. Ubogich chorych odwiedzała po ich mieszkaniach, i z wielką miłością im samą służyła, przynosząc za każdą razą sowite wsparcie. Ubierała się jak najskromniej a nawet ubogo, nie nosząc nigdy innych sukień jak wełniane. Na co wszystko mąż jej nie tylko jako dobry chrześcijanin chętnie pozwalał, lecz przykładem jej pobudzony, do wysokiej doszedł także świątobliwości.

Jaśniała w niej szczególnie przedziwna i niezachwiana słodycz w obcowaniu z drugimi, którą zachowywała i w stosunkach z osobami najtrudniejszego pożycia, i najprzeciwniejszego dla niej usposobienia. Sama słynąca z wysokiej pobożności, zadziwiała niekiedy drugich uprzejmością jaką okazywała dla kobiet lekkomyślnych, z któremi się spotykała w towarzystwie. Lecz przez to właśnie otwierała sobie wstęp do ich serca, i wiele z nich z dróg najzgubniejszych wyrwała, i na zawsze pozyskała Panu Bogu.

Przykład jej, a tem skuteczniejszy że Franciszka była jedną z pierwszych pań rzymskich, najzbawienniej wpłynął na inne, i rozbudził w nich zamiłowanie cnót chrześcijańskich. Wiele z nich dla pełnienia różnych uczynków miłosiernych, połączyło się z naszą Świętą, i pod przewodnictwem Ojców Zakonu Monte-Oliveto, założyły pobożne stowarzyszenie, mające głównie na celu wspieranie ubogich, nawiedzania ich po mieszkaniach, doglądanie w chorobach i dostarczanie im pomocy religijnych.

Franciszka wiodła przy tem życie nadzwyczaj umartwione, tak że jej przewodnik duchowny musiał ciągle miarkować w tej mierze jej gorliwość. Obdarzona wysokim darem modlitwy, w niej zaczerpywała coraz nowe łaski i największą znajdowała pociechę: jednak zawsze gotowa była ją przerwać, gdy jakowe obowiązkowe zajęcia wymagały tego. Dnia pewnego odmawiając pacierze o przenajświętszej Pannie, zwane ,,Officium parvum'', po razy kilka zmuszoną była przerwać jeden z wierszów psalmu, aby załatwić sprawę z którą udawano się do niej w potrzebie ubogich, którymi się opiekowała, a co uczyniła bez oznaki najmniejszej niecierpliwości. Wróciwszy do brewiarza, aby wiersz przerwany po raz czwarty zacząć, znalazła go złotemi literami wypisany, na znak jak miłem to było Panu Bogu, że dla miłości Jego przez wzgląd na potrzebę bliźnich, przerywała swoję z Nim rozmowę.

Lecz nadszedł też był i czas w którym Pan Bóg tę wybraną sługę Swoję cierpieniami raczył wypróbować, i do większej jeszcze świątobliwości podnieść. W roku 1413, król Neapolitański, prowadzący bezbożną wojnę ze Stolicą Apostolską, zdobył Rzym, w skutek czego dom Franciszki został zrabowany, cały jej i własny męża wielki majątek skonfiskowany, a mąż z synem najstarszym skazany na wygnanie. Franciszka zniosła te ciosy jak doskonała chrześcijanka, a wyrzucając sobie łzy, które mimowoli przy rozstawaniu się z mężem i synem wylewała, poddana wszelako woli Bożej i spokojna, do pocieszających ją wtedy powiedziała: ,,Pan odjął mi to co mi dał: niech Imię Jego będzie błogosławione''. Wkrótce jednak te zatargi polityczne ustały, mąż i syn jej wrócili z wygnania, i dobra im powrócono. Franciszka korzystając z usposobienia męża, który od tej pory jeszcze gorliwiej służył Panu Bogu, nakłoniła go do uczynienia wspólnie ślubu czystości, w którym już do śmierci pozostali.

Odtąd Święta, z większą jeszcze gorliwością, oddała się ćwiczeniom pobożnym i coraz ostrzejszej pokucie. Jadała raz tylko na dzień i prawie zawsze z postem; nosiła ostrą włosiennicę, przepasywała się kolczastym żelaznym łańcuchem, sypiała w ubraniu i tylko dwie godziny. A obok tego, cały czas zbywa-

jący jej od domowych zajęć i od modlitwy, na której większą część nocy spędzała, poświęcała usługiwaniu ubogim chorym po szpitalach i ich mieszkaniach. Wtedy także założyła klasztor Oblatek, tak nazwanych od wyrazu łacińskiego Oblatio—ofiara. Było to Zgromadzenie, w którem świątobliwe wdowy i dziewice, poświęciwszy się Panu Bogu na wyłączną służbę, w pokucie i pobożnych ćwiczeniach miłą Mu składały ofiarę. Franciszka wzięła za podstawę Regułę świętego Benedykta, lecz do niej przyłączyła właściwe ustawy przez nią ułożone, a wkrótce przez Papieża Eugeniusza zatwierdzone; samo zaś Zgromadzenie pod szczególną opiekę Matki Bożej oddała. W krótkim czasie tak wiele najpobożniejszych niewiast do jej klasztoru weszło, że i drugi założyć musiała, do którego po śmierci męża i sama wstąpiła.

Chociaż była Zgromadzenia tego założycielką, uprosiła, aby ją w klasztorze do ostatnich używano posług i często widywano ją na ulicach Rzymu, niosącą na plecach drzewo lub inne potrzebne do życia przedmioty, wyżebrane dla zakonnic. Później zmuszona przyjąć przełożeństwo, w pokorze jednak żadnej z sióstr wyprzedzić się niedała.

Oddzielona już zupełnie od świata, wysokiej bogomyślności i pokutnym ćwiczeniom oddana, święta Franciszka coraz wyższych łask niebieskich stawała się uczestniczką. Często podczas modlitwy wpadała w zachwycenie, i wtedy obdarzał ją Pan Bóg nadprzyrodzonem światłem, przez które zgłębiała najwyższe tajemnice wiary, przewidywała przyszłe wypadki i przenikała najskrytsze tajniki serc ludzkich. A także i cuda czyniła. Razu pewnego, gdy chleba zabrakło w klasztorze, rozmnożyła go cudownie, przeżegnawszy dwa tylko kawałki bułki. Inną razą, gdy siostry ciężko pracując w polu, nie miały czem zaspokoić pragnienia, przyniosła im świeże winogrona, chociaż to było w styczniu. Każdej niemal nocy, widywała swojego Anioła-Stróża w postaci prześlicznego dziecięcia odzianego w bieli, i tak jaśniejącego, że wtedy cała jej cela jakby od słońca oświeconą była. Lecz widzenie takowe omijało ją, jeśli w ciągu dnia którego mniej baczną była w odpędzaniu niepotrzebnych myśli, lub dozwoliła sobie próżne słowa wymówić.

Mając lat pięćdziesiąt sześć, z których trzy ostatnie spędziła w klasztorze, zapadła na gwałtowną gorączkę; widząc kończącą się dla niej pielgrzymkę na ziemi, z radością przepowiedziała dzień swojej śmierci. Gdy nadszedł, pełna cnót i zasług, tak w życiu na świecie jak i w krótkim pobycie w zakonie nabytych, dnia 9 marca 1440 roku, zasnęła w Panu. Liczne cuda jakiemi słynęła i za życia i po śmierci, jak również dowody jej cnót wysokich, skłoniły Ojca św., Piusa V., do kanonizowania jej uroczyście, co nastąpiło roku Pańskiego 1608.—Kościół katolicki obchodzi jej święto 9 marca.

Ś. p.

TEOFIL LENARTOWICZ.

Z Florencyi doszła nas wieść smutna, wieść, która załobnem echem zadzwoni w każdym sercu polskiem, wieść o zgonie Teofila Lenartowicza. Umarł nasz lirnik stary wśród obcych ludzi i na obcej ziemi, umarł w chwili, gdy raz ostatni jeszcze zapragnął ucałować ziemię polską, posłuchać szumu lip polskich i klekotu bociana nad strzechą szarą. Rwała się dusza jego ku Polsce i lirenkę stroiła na nutę bezgranicznej tęsknoty za naszemi polami:

„Gdzie fiołki i dzwonki
Blaskiem słońca w zachodzie,
Kiedy świeci na wodzie,
I fujarki wierzbowe
Z nad zielonej dąbrowy."

A za tę miłość gorącą, w której streszczało się całe życie mazowieckiego śpiewaka za ból, który serce stęsknione przenikał, za pieśni łzami pojone, los nawet tej jednej nie zesłał mu pociechy, by umarł wśród tych, których całą duszą ukochał. Zaiste skarga się ciśnie na usta i żal, żal wielki w piersiach się budzi, że ta trumna droga stanęła wśród oliwnych gajów taka daleka i taka samotna.

W ubiegłym roku święcono siedemdziesiątą rocznicę urodzin Lenartowicza. Urodził on się w Warszawie dnia 27 lutego 1822 r. a lata dziecinne spędzał na wsi, na Mazowszu. Ubodzy rodzice nie mogli kształcić wysoko młodego Teofila, który już w 14 roku musiał w kancelaryi adwokackiej zarabiać pisaniem na utrzymanie swoje. Dzięki wybitnym zdolnościom młody sekretarz nabrał wkrótce rutyny biurowej i otrzymał niebawem posadę etatowego kancelisty w Warszawie.

Brzemienny wypadkami rok 1848 wypędził go z ziemi ojczystej i od tej chwili rozpoczęły się długie a smutne lata tułactwa. Kolejno przebywał w Poznaniu, Krakowie, we Lwowie i w Wrocławiu, a gdy i tu nękać go zaczęła nieufność rządowa, która wonczas jak chmura zawisła nad społeczeństwem całem, udał się lirnik mazowiecki do Paryża, gdzie tysiące rozbitków wielkiej burzy politycznej opłakiwały kraj ojczysty i na harfie marzeń strzaskanych tęskne dumy śpiewały.

Tu Lenartowicz poznał Mickiewicza i całą gwiazd naszych plejadę, które się koło tego jasnego kupiły słońca a wkrótce poślubił Zofię Szymanowską, siostrą żony Adama. Związek ten zawarty został w roku 1861 w Florencyi, na ziemi Rafaela Santi i Michała Anioła, tam gdzie dłuto najpotężniejszego rzeźbiarza stworzyło grobowiec Medyceuczów, lecz szczęśliwemu pożyciu śmierć rychły kres położyła, zabierając mu jedyne dziecię a wkrótce ukochaną małżonkę, i odtąd dni jego płynęły samotne wśród łez i tęsknoty, — tej wielkiej tesknoty, która jak nić złota snuła się wśród pieśni jego.

Zawód literacki ropoczął Teofil Lenartowicz w r. 1841 w „Nadwiślaninie", gdzie obok prac poważniejszych Sierpińskiego, T. Chałubińskiego, Keniga i t.d. umieszczali poezye swoje Baliński, Brzozowski, Pol, Szymanowski, Zieliński i Zmorski.

Lirnik mazowiecki w gronie literackich współpracowników „Nadwiślanina" nie znalazł tej wielkiej i gorącej przyjaźni, której pragnął. Były to młode duchy rwące się naprzód z wulkanicznym zapałem, były to duchy nowych dróg szukające, były to serca miłości ale i nienawiści pełne, stęsknione wrzawy wojennej, postępu, jednem słowem jutra innego choćby za cenę łez, ruin i gruzów.

Rzewna lutnia poety naszego nie umiała się do tonu tego dostroić. On lubił słuchać jak wiatr płakał w liściach lip starych i dębów, on lubił spoglądać w niebo zrumienione oblaskiem wschodzącego słońca i ścigać łzawą źrenicą klucz żórawi płynący w dal niezmierzoną. Cóż go obchodziły te zacięte boje o estetyczne formułki, o nowe tory, któremi ludzkość stąpać pragnęła? Tam była wrzawa, zgrzyt nienawiści i

burza namiętności, a on pragnął ciszy sielskiej i na ,,pieśni strunach'' wypowiadać wolał ,,jak jaskółka na przedsieni srebrny pacierz swój szepleni.''

To też lirmik nie garnął się nadto ani do ,,Nadwiślanina'' ani do ,,Biblioteki Warszawskiej'', lecz piosenki swoje więził w rękopismach śpiewając ptakom i słońcu, kwiatom i ruczajom. Za granicę dopiero zebrał te serdeczne melodye i wydał je pod zbiorowym tytułem ,,Lirenka'' w r. 1855 u Żupańskiego w Poznaniu, a w tymże roku wyszły jeszcze ''Zachwycenie i Błogosławiona'', oraz ,,Nowa lirenka.''

Przez długie pasmo 70-letniego żywota nie ustawał Lenartowicz w pracy ani na chwilę, a talent jego tak był wszechstronny, że wkrótce natchniony geniuszem mistrzów włoskich, rzucił się do rzeźbiarstwa i dłutem swoim rozgłos sobie zjednał wśród obcych.

Na wygnaniu wydał lirnik ukochany mnóstwo poezyi i prac literackich, z których wymieniamy tu tylko ,,Gladjatora'', ,,Świętą Zofią'' ,,Album włoskie'', ,,Listy do Adama Mickiewicza'', tudzież wydał po włosku ,,Studya o literaturze polskiej.''

W ostatnich latach życia przebywał samotny na obcej ziemi z ciągłą myślą o Ojczyźnie, z głęboką pobożnością w sercu, z budującem poddaniem się woli Bożej i niezwykłą siłę duszy znosząc samotną starość i dolegliwości wieku cicho, łagodnie, bez skargi z wiarą w Boga i przyszłość, z miłością i dobrocią dla ludzi.

,,Powszednie piosenki jako chleb powszedni'', pisze o sobie poeta i w słowach tych wypowiada charakterystykę poezyi swoich. W tej prostocie mieści się wszystko, co za serce chwyta potężnie, w tej prostocie jest owa siła magnetyczna, która nas skuła z mazowieckiem lirnikiem, w tej prostocie tkwi klucz tej wielkiej zagadki nieśmiertelności, którą zdobył sobie lirnik mazowiecki. O! bo w prostocie jego była taka głębia uczucia, taka miłość bezgraniczna w ludzi, Boga i tryumf Polski ukochanej, że pod promiennem jej tchnieniem granity w ludzi zmieniać się musiały.

Mnie wszystko tak cieszy, co swojskie, co nasze,
I ludzie mi drodzy i mili
I nie wiem co milsze nad wiejskie poddasze?
Nad ptaka, co w krzakach wciąż kwili?
Nad żonę, co biały len przędzie w świetlnicy?
Nad ziemię, co zboże mi rodzi?
Na gwiazdkę, co w czystej kąpie się krynicy?
Nad miesiąc co lasu wychodzi?
I nie wiem, co milsze nad ludzkie wejrzenie?
Co czystsze nad wodę przeczystą?
Co lepsze nad dobre u ludzi wspomnienie?
Co droższe nad ziemię ojczystą!?....

Ta ojczysta ziemia, to najdroższa kochanka poety. Źrenic swych ani na chwilę nie oderwał od niej i tak się z nią złączył, tak głęboko zjednoczył, że ilekroć uderzył w struny lirenki, zawsze z niej piosnka narodowa płynęła. Spogląda na ,,Giotta wieżę'' i marzy o tem, jakby ją całą przenieść do Polski, spogląda na ,,chram niebieski'', który stworzył Bruneleschi i coś mu szepce, coś śpiewa na strunach serdecznych: ,,Podniebieską tę kopułę bierz dla Polski, bierz.''

A ta dusza tak kochająca Ojczyznę, na obczyźnie tworzyła sobie obrazy drogiej ziemi i niejako ten tkliwy lirnik wywoływał złudzenia, by koić tęsknotę trawiącą, jak w ,,Dumce wygnańca.''

Lenartowicz jako poeta ludowy, przejął się pojęciami i wierzeńcami ludu, podsłuchał jego melodyi, ukochał go i zrozumiał. Nie ciskał on szumnych frazesów i deklamacyj lecz był cichym miłośnikiem strzechy wieśniaczej z całą jej zawartością sielską, rodzimą a ciepłą. Któż z nas nie pamięta owej prostej piosenki: ,,Matulu moja, powiedzcie przecie, coście widzieli na tamtym świecie'', któż z nas nie zachwycił się ,,Błogosławioną'' i ,,Zachwyceniem''? Jest w tych ludowych poezyach coś tak nieskończenie rzewnego a bezpośredniego, jest w nich takie niesłychane zrozumienie ludowego serca, że mało kto dorównał świeżości i głębi tej nuty ludowej. A tkwi w tem wszystkiem jakiś swojski mistycyzm, który na poezyach Lenartowicza wyciska piętno charakterystyczne i

,,Na każdem plennem ziarnie pszenicy
Widzi obrazek Bogarodzicy''.

Jak ziemia polska długa i szeroka, brzmią piosnki Lenartowicza, a choć dziś osierociała lirenka, lud jej melodye ,,skowrończane'' powtarzać będzie i pieścić się śpiewem dziada-lirnika w Kościuszce pod Racławicami i nucić o ,,kalinie nad modrym w gaju potokiem.''

Umarł mistrz lirenki! Nad mogiłą jego szumi gaj oliwny i pomarańczy kwiaty woń sieją w około, ale z trumny obcą przysypanej ziemi płyną westchnienia i żal za krajem ojczystym. Za pieśni swojej, za miłość swoją lirnik mazowiecki jedynej pragnął nagrody: spocząć w cieniu kaliny, wśród brzóz i dębów naszych. Dla tęsknoty jego los za życia nieczułym był ojcem, ale w naszej jest mocy po śmierci krzywdę ciężką choć w maleńkiej cząstce naprawić. Lenartowicz powinien spocząć na rodzinnej ziemi, tam, gdzie do snu ułożono przed niedawnym czasem króla pieśni polskiej a serdecznego przyjaciela mazowieckiego lirnika. Nie miał go naród za życia wśród siebie — więc niechaj choć zwłoki jego spoczną w Krakowie wśród tych, którzy geniuszem przewyższali go może, ale których miłość z pewnością większą nie była.

Lirnik mazowiecki nie żyje! Poszedł przed tron Boży i tam zaniósł łzy nasze, tęsknotę swoją i żal nieukojony. Czyste było jego serce, czysta modlitwa i czyste jak brylant łzy jego.

Z „LIRENKI”

Teofila Lenartowicza.

ZŁOTY KUBEK.

W szczerem polu na ustroni
Złote jabłka na jabłoni,
Złote liście pod jabłkami,
Złota kora pod liściami.
Aniołowie przylecieli
W porankową cichą porę:
Złote jabłka obtrząsneli,
Złote liście, złotą korę.
Nikt nie wiedział w całym świecie,
Ludzkie oczy nie widziały,
Tylko jedno małe dziecię,
Małe dziecię z chatki małej.
Pan Bóg łaskaw na sierotę,
Przyleciała z nad strumyka,
Pozbierzła jabłka złote,
Zawołała na złotnika:
,,Złotniczeńku zrób mi kubek,
Tylko proszę, zrób mi ładnie,
Zamiast uszka ptasi dzióbek,
Moją matkę zrób mi na dnie,
A po brzegach na około

Liść przeróżny niech się świeci,
A po bokach małe sioło,
A na spodku małe dzieci."
„Ja ci zrobię złoty kubek,
I uleję wszystko ładnie.
Zamiast uszka ptasi dziubek,
Twoją matkę zrobię na dnie:
A po brzegach na około,
Liść przeróżny się zaświeci,
A po bokach małe sioło,
A pod spodem małe dzieci.
Ale czyjeż ręce czyje
Będą godne tej roboty?
Ale któż się nim napije,
Komu damy kubek złoty?
Kto się w dłonie wziąść ośmieli,
W złotem denku przejrzeć lice?"
—„Sam Pan Jezus i anieli,
I Marya i dziewice.
Złotniczeńku patrz weselej,
Czemu twoje w łzach źrenice?
Sam Pan Jezus i anieli
I Marya i dziewice."

DUMKA WYGNAŃCA.

Na dolinie na zielonej
Widzę w dali wioskę małą,
Domek płotem ogrodzony,
Na zakręcie brzozę białą;
Do gościńca droga długa,
Na niej lipy i topole;
Poza wzgórzem srebrna struga,
A za strugą szczere pole.
Nawet kwiatki takież prawie,
Na pagórku, na przydrożu,
Dziki piołun w bujnej trawie,
I bławatki rosną w zbożu.
Gdyby jeszcze tam na boku
Krzyż się chylił na rozstaju,
A dąb siwy u potoku,
Tobym myślał; żem już w kraju.

Jaka cicha szczęsna chatka,
Przy niej matka, dziewcząt dwoje;
Czemuż to nie moja matka,
Czemuż to nie siostry moje?
Słońce zaszło za lasami,
Lud wesoły idzie z pracy,
Czemuż się nie cieszę z wami,
Czemuż wyście nie Polacy?

Ptak powrócił w swoje gniazdo,
Zwinął skrzydła utrudzone,
Chmurnych losów moich gwiazdo,
Gdzież mnie wiedziesz, w którą stronę?

Płyńcie! płyńcie łzy tęsknoty
Nie utulne łzy tułacze,
Może, jeśli dzień przepłaczę,
Noc przyniesie mi sen złoty.

POŻEGNANIE.

Przed progiem chaty pielgrzym wędrowny
Żegnał się smutny z dziećmi wiejskiemi,
Unosząc w sercu żal niewymowny,
Że się na długo rozstawał z niemi.
Pastuszą lirę z korbeczką małą
Trzymał pod pachą i kij sękaty,
Swoją tułaczą chudobę całą,
Jaką z spalonej ocalił chaty.
Chciwie powietrze rodzinne chwytał,
Usta milczące drżały widocznie,
I patrzył w niebo jakby się pytał,
Kędy znużony znowu odpocznie?...
Powiędłe liście dębów omszonych,
Chłodny wiatr zrzucał pod jego nogi;
Dużo tych liści szronem zwarzonych
Leciało szumiąc pośrodkiem drogi.
A pielgrzym smutny o takiej porze;
Odchodzić musiał w daleką stronę,
W świat niegościnny za wielkie morze,
Na obce, puste brzegi zamglone.

— „Bywajcie zdrowe dzieci maleńkie,
Już ja wam więcej śpiewać nie będę,
Pod siwym dębem już nie usiędę,
I nie pokręcę złotą lirenkę.
Bywajcie zdrowe, — niech was otacza
Zbawiciel świata swoją opieką,
Niechaj was cicha piosnka prostacza,
Piosnka miłości karmi jak mleko:
Piosnka, powiastka, którą wam plecie
Wiejska dziewczyna jedna za drugą,
O jasnem niebie, o innym świecie,
O świętych ludziach, długo tak długo...
Aż wam się oczki do snu przymrużą,
A we śnie do was lecą aniołki,
Na łąkę ciepłą, gdzie kwiecia dużo,
Same lilijki, róże, fijołki;
A wszystkie kwiatki do nóg się kłonią,
I aż się proszą, żeby je zbierać,
I tak przedziwnie wzdychają wonią,
Jakby z miłości chciały umierać.
Dla was świat cały bez żadnej zmazy,
Jak woda w srebrnym żywym potoku
Czysty jak czysta źrenica w oku,
Lśniący jak świętych złote obrazy,
A miłujący jak serce matki;
A sprawiedliwy jak ojca ręka,
Niewinny jak wy maleńkie dziatki
A miły sercu jakby piosenka.

„O w takie światy niech was powieści
Dziwne, czarowne unoszą zawdy:
Lepiej wam jeszcze nieznać boleści,
Lepiej wam nieznać okrutnej prawdy.
Pokąd spokoju i niewinności,
I świetnych marzeń o cudów kraju,
Pokąd nadziei, wiary, miłości,
Dopotąd szczęścia, dopotąd raju; —
Potem... lecz co tam, doznacie sami,
Lub nie doznacie przy łasce Boga,
Ni długich godzin, co płyną łzami,
Ani powietrza, głodu ni wroga.

„Jam doznał wiele, lecz smutek skryję,
Na nowe idąc biedy tułacze;
Mógłbym już nie żyć a jednak żyję,
Mógłbym zapłakać jednak nie płaczę,
Bóg więcej cierpiał, a ja nikczemny,
Czemużbym nie miał wytrwać do końca?
Jeśli dziś błądzę śród nocy ciemnej,
Da Bóg za grobem ujrzę blask słońca."

I z temi słowy pielgrzym ubogi
Odszedł w dalekie nieznane strony;
Jak liść lecący pośrodkiem drogi
Chłodnym jesiennym wichrem pędzony.

OPOWIADANIE

KUBY CIELUCHOWSKIEGO

O EMIGRACYI DO BRAZYLII

PRZEZ

ADOLFA DYGASIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ XI.

Na psa się nie zdało owo podanie nasze do rządu. Skrzypakiewicz łaził za tem przez czas jakiś, tłómaczył, o co chodzi; wysłuchali go, jeno nic a nic dla nas nie zrobili. Żebyśmy się tak mogli byli z tymi urzędnikami rozmówić po polsku, tobyśmy może i doszli do ładu. Ale cóż, wszystko toto ludzkiej mowy nie rozumiało, a przez posły wilk nie utyje.

Żyliśmy ostatkami swoich własnych pieniędzy, więc trza się było dobrze kurczyć, przycieśniać pasa. Składaliśmy się i dopierośmy wyprawiali do miasta trzech godnych, a ci za te pieniądze przynosili nam w workach czarną fasolę, chleb z kukurydzy, okrasę i tak szło do współki. Choć drożyzna była okrutna, zawdy w ten sposób taniej wypadało.

Ja jeszcze bardziej podupadłem na zdrowiu i dziwne rzeczy nieraz się ze mną robiły. Tłómacz urzędowy mówił organiście, że mam chorobę taką w nogach, co się tam nazywa beri-beri i że mogę z tego umrzeć, bo w końcu przychodzi palarusz i nic już człekowi nie pomoże.

Markociłem się, jako nie był przecie na mnie czas umierać w czterdziestym pierwszym roku życia, ile że i dzieci nie odchowane i Baśka, choć się trochę wzmogła po chorobie, to dostała znowu zimna, co ją okrutnie tłukło co czwarty dzień.

Raz i drugi przyjechał do nas doktór, obejrzał mię od stóp do głów, zapisał lekarstwo, a w dodatku kazał mi się kąpać i nogi moczyć. Alem ta lekarstwa nie zażywał, bom nie miał wiary do apteki w Bryzolji; zawłokłem się jeno każdego dnia do strugi i moczyłem tam nogi nieraz przez parę godzin. Musi woda wyciągnęła krzynę tej choroby, bom wydobrzał jako tako.

Inni ludzie się tam burzyli, odgrażali się dozorcy, urzędnikom — i Skrzypakiewicz miał ciągle robotę, żeby takie rzeczy łagodzić, a do czego złego nie dopuścić.

Wtem jednego dnia wieczorkiem stała się rzecz nadzwyczajna. Przyciągnęła tam do nas gromada ludzi: chłopów, bab, dzieci, a wszystko to obdarte; gałgany aż się trzęsły na nich,— hołota ostatniego stopnia, polscy emigranci. Najosobliwsze było to, że ich prowadził Buda. Dosyć się między nimi znalazło takich, co razem z nami przyjechali do Ryjo na Strasburgu, a byli i jacyś inni jeszcze.

Choć ta nasi nie mieli przekonania do Budy za to, że pokrzywdził był na okręcie Skrzypakiewicza, ale nikt mu teraz tego nie pamiętał, jako każdego gniotła ostatnia nędza, a zawdy było raźniej w dużej gromadzie swoich. Pytam ja Budy:

— Mój Kacprze, skądże was Pan Bóg prowadzi?

— Toć my ciągniemy ze stanu Rio Grande do Sul, bo tam ludziom strasznie źle, a powiedzieli nam, że tym Polakom, co się osiedlili w stanie Świętej Katarzyny,—ogromnie dobrze. Niech rany Boskie bronią!... Wojsko tam do nas strzelało, pozabijali ludzi, poranili i to nas tak zraziło, żeśmy się całą ciżbą wynieśli. Idziemy ponad morzem już przeszło dwa tygodnie; ale po drodze połowa nas ubyła: jedni się rozchorowali, drugich śmierć pozabierała.

— Bójcie się Boga, a nam tu znowu różni dowodzą, że nie ma, jak w stanie Rio Grande do Sul, że tam się urodzi i żyto i kartofel, a rząd dba lepiej o ludzi, niż tutaj.

— A no, to widać, że w tej Bryzolji wszędzie źle ludziom.

Prawda, że w większej kupie było raźniej, tyla, skoro przybyło ze dwieście ludzi, to się i bieda zwiększyła, jako między nimi dużo było takich, co jednego grosika nie mieli przy duszy. Musieliśmy się składać, żeby to biedactwo wyżywić.

Ja bo już miałem całego majątku nie więcej jak ze dwanaście rubli, albo — milrejsów, gdyż to wszystko jedno. Na szczęście, kum Szymek miał jeszcze więcej niż półtora sta rubli i ciągle mi się ofiarowywał:

— Jakby potrzeba zaszła, bierzcie, kumotrze; bo ja sam jeden na świecie, to mi łatwiej.

Tym przybyłym do nas, rząd nie wyznaczał żadnych kolonii, a nawet urzędnicy krzywo na nich patrzyli i pytali, dla czego oni tak chodzą w bandzie.

Raz przyszło tam do okrutnej awantury.

Nie daleko od nas mieli swoje kolonie Niemcy, co tu przed sześciu jeszcze laty przybyli z pieniędzmi, zakupili grunta, bydło i dobrze im się działo. Ci zawdy się z nas natrząsali, że w święta nic nie robimy, że między nami pełno pijaków, złodziei, że wcześniej czy później wszyscy będziemy chodzili po żebrach, jakośmy nie warci być gospodarzami na koloniach. — Skrzypakiewicz powiadał, że oni przez to na nas źli, jako stan Świętej Katarzyny uważają za swoją własność, a my im w drogę wchodzimy.

Osobliwie jeden, sobaka, strasznie dogadywał i brał Polaków na zęby.

Trzeba takiego zdarzenia, że Buda i jeszcze trzej inni chłopi zetknęli się z ów-tym Niemcem gdzieś na drodze do Blumenau. On nie był trzeźwy, chłopi też. Szwab im wymyślał po niemiecku, oni mu po polsku; jedni drugich nie rozumieli, tyla Buda szukał zaczepki i musiał ją znaleźć. Rznął Niemca o ziemię, skopał nogami, sponiewierał.

Juści Niemiec szukał znowu zemsty i znalazł. Narobił na koloniach gwałtu strasznego. Szwabi zaraz porwali drągi, łopaty, noże i poszli w pogoń za chłopami, którzy się już niczego złego nie spodziewali. Zaczęła się bitwa i Niemcy zatłukli na śmierć jednego chłopa; Buda zaś i dwaj inni chłopi ledwie że uszli do nas poranieni, zakrwawieni i opowiedzieli, jak co było.

Ja nie chciałem się wdawać w ową bijatykę i kumowi Szymkowi, co go ciągnęli, takoż odradziłem. Zebrał Buda i tak będzie z pięćdziesięciu chłopów, dopiero wszystko toto z żerdziami, z motykami, z siekierami poszło na Niemca.

Ale ostygł ich zawziątek, kiej spostrzegli, że

każdy szwab miał gotową strzelbę, a z naszych — ani jeden.

Jakoś od razu spostrzegli Niemcy ową napaść, zbiegli się i dopiero z za płotów grubym śrótem zaczęli strzelać w kupę naszych.

— Kogo zabiją, to zabiją — woła Buda — ale idźmy w imię Boga naprzód i nauczmy ich rozumu!

Patrzy on, a tu wszystkiego tylko dwóch było śmiałych na te strzały.

Musiał się cofnąć jak niepyszny; ale nie bez szkody, bo niektórzy śmielsi, co się wyrwali naprzód, podostawali śróciny, a z naszych odolańskich Koper stracił lewe oko.

Pewnikiem dozorca, albo też który Niemiec kolonista doniósł do rządu, co się dzieje w Masarandubie, bo zaraz na drugi dzień przyszło na nas wojsko z Blumenau.

Buda się strasznie rozżarł, podburzał różnych, żeby tych wojaków potłuc, rozpędzić na cztery wiatry; ale ja, Wołek, a najgłówniej Skrzypakiewicz, namawialiśmy Budę i innych, żeby mieli statek w głowie. Bo choćby i pobili takie wojsko, toby się przez to nasz los nie zmienił.

Widać się urzędnicy później pomiarkowali, że dłużej tak być z nami nie może, bo ich zjechało do nas kilku i przy ówtem wojsku ogłosili, jako rząd chce nam dać zarobek, niby sposób do życia. Ha, no słuchamy, o co chodzi, a oni zapowiadają robotę płatną, mówią, że rząd chce, abyśmy robili drogi, obiecują nam płacić jednego milrejsa i trzysta rejsów dziennie, bez mała dziewięć złotych.

Dobrze! Jeno w Bryzolji za te pieniądze wyżyć można, jedząc tylko czarną fasolę. Przy tej robocie ogromnie przebierali w ludziach, sobaki jedne: kobiet wcale nie przyjmowali do roboty, chłopaków tylko takich, co już mieli skończonych lat dwadzieścia, a w dodatku nie wolno było iść do roboty dzień w dzień. Tłómaczyli, że człowiek powinien po pracy jeden dzień wytchnąć, żeby na drugi mógł dobrze robić.

Organista mówił, że rząd chce nam jeno gęby pozatykać, bo się boi jakiego kłopotu z nami.

Mnie przecie robota nie pierwsze, wzmogłem się i poszedłem; ale się na tym jednym dniu skończyło, bom nazajutrz już robić nie mógł. Tego zarobionego milrejsa i trzysta rejsów, to mi ledwie w półtora miesiąca potem zapłacili. Tak to rządowi wierzyć tam nie można.

Przy strasznym upale robota szła oporem, a nie była ona łatwa, bo kiej wypadło końmi co robić, to oni robili ludźmi: zaprzęgali do wozu czterech czy sześciu chłopów i kazali wozić faszynę, kamienie. Nie mogło być inaczej, jeno ci ludzie, co jeszcze do tego czasu byli zdrowi, zapadali teraz w niemoc. Taki Buda, chłop jak stodoła, a i jego z nóg zwaliło. Nie dziwota: napracował się, nie dojadł. Kiej też raz padł na barłóg, odleżał dwa tygodnie. Jako obaj chorzy, mieliśmy dość czasu na rozmowy.

Człowiek z niego był dobry, tyla—w gorącej wodzie kąpany. Sam mi się przyznał, że niesprawiedliwie pokrzywdził był na okręcie Skrzypakiewicza, i teraz go za to uczciwie przeprosił. Naradzaliśmy się z Budą, co tu dalej począć.

Z tych narad naszych wyszło, że nam nic innego nie zostaje, jeno trza wracać do domu, jako tam najlepiej. W Bryzolji już się nic nie zbuduje, choćby kto na głowie się postawił.

— Kto chce, niech się nas trzyma, a komu jeszcze miła Bryzolia, niech w niej zostanie! — powiada Kacper.—My, Jakóbie, nic nie pytajmy, jeno się zabierzmy i rznijmy do Ryjo: zawdy stamtąd bliżej do domu.

Takeśmy sobie mocno postanowili, że choćby o żebranym chlebie, to powrócić musimy. Juści Szymek Wołek bez gadania do nas należał.

Dziej się wola Boża!—powiadam. Kto zginie, to zginie, a tutaj w Masarandubie niema co robić. Ale chłop strzela, Pan Bóg kule nosi! Nimeśmy się skrzepili i wybrali w tę podróż, ciężkie rzeczy musiałem ja jeszcze przechodzić.

Oj, ludzie, ptak zapłakałby nademną, pies zawyłby, kiejby mi zajrzał do wnętrza!

Zmarł mi oto chłopiec trzechlatek, Kubuś. Tamten, Janteczek, małe było jeszcze i nieodchowane; ale ten—dziecko jak iskra. Kiejby się była udała ta kolonia w Bryzolji, onby po mojej śmierci na niej się został dziedzicem. A tu choroba nagle nań spadła; biedactwo moje, tygodnia nie chorował i zgasł, nikiej świeca. Już go nie było na tym świecie, a ja sobie jeszcze myślałem, że to w żaden żywy sposób być nie może...

Baśka zaraz po jego skonaniu na kolana padła i wrzeszczała w niebogłosy:

— Wszechmocny jesteś, Panie Jezu Chryste, wskrześ-że mi dziecko!

O kęs nie oszalałem z wielkiej żałości.

Straszny pomorek padł tam na dzieci; z krost jakichś zmierały jedno po drugiem.

Obmierzła mi Masaranduba.

Na pociechę Panu Bogu poszedł do nieba aniołek, a ja go do dzisiejszego dnia jeszcze zapomnieć nie mogę.

ROZDZIAŁ XII.

Spora gromadka emigrantów wyszła z Masaranduby, a setną drogę mieliśmy przed sobą: do Ryjo było pewnikiem dobrze wiecej, niż sto mil polskich. Ale się człowiek przynajmniej napatrzył takich osobliwych rzeczy, co ich nigdy przedtem ani potem nie widział.

Wędrowaliśmy przez ogromne bory, góry, trzeba się było przeprawiać w łodzi albo na promie przez różne rzeki; przechodziliśmy przez miasta i przeróżne kolonie. Nie dziwota, że się dużo widziało.

Jakie też to tam stworzenia żyją, jakie obyczaje ludzie mają!...

Naszego wróbla, trznadla, skowronka, czy słowika, nie uświadczy w Bryzolji; ale łatwo gdziebądź napotkać ptaszyny maluśkie, jak motyle, co je tam zowią kolibrami. Fruwają one tak pręciutko, że ci się jeno w oczach coś miga, a kiej ptaszek stanie w powietrzu, to zię mieni, świeci, połyskuje, jakby najcudniejsze malowanie.

Po miastach i na koloniach znowu łażą po drogach, między domami, czarne ptaki, bez mała tyle, co gęsi; można się im z bliska dobrze przyjrzeć, bo się ludzi mniej boją, niż u nas w zimie wrony i gawrony, nazywają się pono urubu: a Skrzypakiewicz powiadał, że to są poprostu sępy. Te ptaki są ogromnie żerte i w oka mgnieniu sprzątają wszelką padlinę, każdą rzecz, co się psuje. Żeby nie one, toby człowiek musiał na ulicy ciągle nos sobie zatykać, bo ówte Bryzoljany jeszcze większe niechluje, aniżeli



BAZAR W JAFIE.

nasi żydkowie. A murzyn, choćby nie wiem co ze sobą zrobił, to i tak cały cuchnie zdechliną jakąś.

Idziesz przez las, lada gdzie skrzeczą nad tobą papugi, ptaki tej wielkości, co gołębie, jeno takie śliczne na pierzu, zieleniusieńkie, nikiej młodziutka trawka. Dosyć dwóch takich papug, żeby jarmarku narobiły w boru: przekomarzają się z sobą, czy co takiego.

Często się też napotka ptaka podobnego do sroki. Zrywa się kajbądź z krzaków, a jak przysiądzie to długim ogonkiem merda do góry i na dół, nieprzymierzając—nasze trzęsi-ogonki. Zapytuję organistę, co to za ptaki, a Bryzoljan mu odpowiada: anu. Kiej się zaś spytał o innego, dużego, czarnego ptaka, co miał dziób ogromny, nikiej róg u drugiej krowy, to mu odrzekli, że to jest — toko, czy tukan. W niektórych miejscach, gdzie się morze daleko w ziemię wrzyna i rosną tam ogromne szuwary, spotykaliśmy czaple takie bieluteńkie, jakby były z cukru, albo ze śniegu.

Czy też to głowa człowieka obejmie i zapamięta wszystko, co oczy widziały? Toć tych ptaszków przeróżnastych roje tam koło mnie przelatywały, ale wiem ja to, prostak, jak się który nazywa?

Z takich ptaków, co są i u nas, jacy jedną jaskółkę ciągle widywałem.

Osobliwie się tam ludziom podobały kwiatki prześliczne;—jest naco popatrzeć. Krzak nieraz stoi tyli, co leszczyna i niebieszczy się z daleka, nikiej śliczna chusta. Inny znowu oblany czerwonością, jakby kto na każdym listeczku zawiesił sznur korali, albo jeszcze piękniejszych jakich paciorków. A zapach nieraz bije od nich taki mocny, że człek z wielkiej przyjemności kicha lepiej, niż po zażyciu tabaki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

CESARZOWA AUSTRYACKA I NIEDYSKRECYA DZIENNIKARZY.

Jak wiadomo, cesarzowa Elżbieta podróżuje obecnie na yachcie swym „Miramare". W drodze zwiedzała Hiszpanię. Czas dłuższy zatrzymywała się w Sewilli, w hotelu „Madrid", gdzie zajmowała 20 numerów, w tem pięć wspaniałych salonów, dwa umeblowane po arabsku. Świta cesarzowej składała się z damy dworskiej, komendanta yachtu „Miramare", sekretarza, nauczyciela greckiego języka itd. Cesarzowa zwiedzała miasto z wielkiem zajęciem, nie pomijając żadnej osobliwości. Należy tu zaznaczyć dziwną niedyskrecyę prasy miejscowej. Wówczas, gdy publiczność na każdym kroku składała dowody poszanowania i n c o g n i t o dostojnego swego gościa i nie nużyła cesarzowej swą ciekawością, dzienniki natomiast zajmowały się nią ustawicznie, opisując każdy jej spacer, przesyłając nadto obszerne telegramy o każdym jej kroku po stolicy. Podawano nawet takie szczegóły, jak np. iż cesarzowa „przepada" za ciastkami sewilskiemi i ilekroć wyjdzie na ulicę, zakupuje ich mnóstwo i zjada natychmiast; dalej— że do hotelu sprowadzono krowę, która dostarcza świeżego mleka cesarzowej itp. Wedle tych sprawozdań, cesarzowa przebiegała conajmniej pół Sewilli dziennie.

SPUŚCIZNA PO BRATFISCHU.

Wdowa po słynnym fiakrze wiedeńskim, Bratfischu, ma sprzedawać w Wiedniu zbiory swego małżonka. Stanowią je obrazy, sztychy, trofea i rozmaite rekwizyta myśliwskie. Kolekcya ta jest jedynym majątkiem, jaki pozostawił zmarły i zawiera wiele rzeczy ciekawych. Józef Bratfisch był zapalonym miłośnikiem obrazów. Galerya jego zawiera dzieła pędzla: Raschka, Klebera, Wessely'ego, Wegmaiera, Schrattenbacha, Haga i innych znanych malarzy, a także bardzo cenne sztychy, autentyczne Ruedingery. Od konsula japońskiego w Wiedniu otrzymał trzy oryginalne obrazy olejne japońskie, wielkiej wartości. Zwraca także uwagę płótno francuskiego malarza Clariu, który niedawno został schwytany we Włoszech na rabunku dzieł sztuki z kościołów. Ogólna liczba płócien, akwareli i sztychów dochodzi do stu. Popularny fiaker otrzymywał mnóstwo darów od arcyksięcia Rudolfa i przechowywał je, jak relikwie. Między innemi są tam dwa tureckie kindżały, dwa bośniackie srebrne pistolety, dwa noże myśliwskie, dubeltówka najlepszej fabryki angielskiej, orzech kokosowy w srebro oprawny, miniaturowy kołowrotek z kości słoniowej, wysokości 10 centymetrów, wyrobiony nadzwyczaj misternie; Chrystus Pan na krzyżu i ołtarz także z kości słoniowej. Te trzy ostatnie przedmioty przywiózł arcyksiążę z podróży swej do Egiptu. Cenną pamiątkę stanowi fajeczka z pianki morskiej, zdobna w rzeźbione ze złota herby domu austryackiego, z której przez lat kilkanaście pociągał dym cesarz Franciszek Józef. Fajeczkę tę następca tronu ofiarował ulubionemu swojemu fiakrowi. Zupełny brak środków do życia zmusza panią Bratfisch do wystawienia na sprzedaż publiczną tej kolekcyi.

CENA KORONEK.

Najdroższe koronki kosztują 200 dol. uncya, czyli przenoszą dziesięć razy wartość złota. Cena nici, używanych do wyrobu ręcznych koronek brukselskich, jest największą; przędą je z lnu rosnącego w Hoi i Rebug-Rognon, funt tych nici kosztuje 2.500 dol. Żona amerykańskiego bogacza, pani Astor, nabyła w Paryżu suknię koronkową za 18.000 dol. Jeszcze większą cenę miała suknia z tegoż materyału, kupiona przez panią Mackay za 25.000 dol. Niektóre rodziny milionerów w Stanach Zjednoczonych posiadają koronki, których wartość stanowi fortunę. Koronki Vanderbildów ocenione są na 500.000 dol., Astorów na 300.000 dol. Pani Stewart za firanki koronkowe płaciła 500 dol. za parę. Nigdzie nie kupują tyle koronek, co w New Yorku; Amerykanki lubują się w szalach koronkowych. W Watykanie znajduje się zbiór koronek, oceniony na 100.000 dol. Koronki królowej angielskiej mają wartość 375.000 dol., księżnej Walii 250.000 dol. Kiedy księżniczka Wiktorya wychodziła za księcia Fryderyka pruskiego, król belgijski dał jej w podarunku ślubnym koronek za 500.000 dol.

LATARNIK.

„Matin" opisuje następujący dramat, który przed kilku tygodniami rozegrał się w latarni morskiej Roches-Douvres. W dniu 15-ym stycznia latarnik objął tamże swój posterunek wraz z dozorcą Le Roy. Tegoż dnia, wchodząc na szczyt latarni dla zapalenia ognia, pośliznął się i spadł na ziemię z wysokości 40 metrów. Zabił się na miejscu. Dozorca dawał sy-

gnały alarmowe, lecz napróżno, nikt ich nie widział; powtarzał je zatem nazajutrz i dni następnych — z takim samym wciąż skutkiem. Wybrzeże było puste, żaden żagiel nie przesuwał się po morzu. Nieszczęśliwy dozorca musiał pilnować trupa swego towarzysza; nie chciał wrzucić go do morza, trochę przez poszanowanie dla śmierci, a trochę przez obawę. Wszak mógł wpaść w podejrzenie, iż zabił latarnika, a któż wówczas zaświadczy o jego ninwinności? Dnie upływały za dniami, nie przynosząc końca tej tortury. Dozorca przestał już jadać i sypiać, tylko, jak automat, w godzinie oznaczonej, szedł rozpalać ogień. Coraz częściej trapiły go myśli samobójcze. Pobyt na latarni morskiej nie jest zbyt miłym, nawet we dwóch, a cóż dopiero jednemu i to w obec rozkładającego się z każdym dniem bardziej trupa? Dopiero po dwóch tygodniach pojawił się na horyzoncie pierwszy statek ,,Le Fresnel". Znaleziono Le Roy ogłupiałego; zaledwie zdołał opowiedzieć to, co przebył. Odwieziony został natychmiast do pobliskiego Lizardieux (Cotes du Nord) wraz z trupem nieszczęśliwego swego towarzysza. Zdaje się, iż uległ zupełnej utracie umysłów.

POLOWANIE NA NIEDŹWIEDZIA

odbywało się w ubiegły piątek na ulicach miasta Nantes. Około godz. 10 ej rano przechodnie zoczyli ze zdumieniem na płaskim dachu jednego z domów jakieś ogromne zwierzę, przechadzające się z widocznem ukontentowaniem. Był to stary niedźwiedź, należący do jednego z artystów miejscowego cyrku Bazola, który wymknął się z klatki niepostrzeżenie. Rad niezmiernie z odzyskanej swobody, a jednocześnie dumny ze zbierających się tłumnie widzów, począł Miś najpocieszniej tańczyć i tarzać się po dachu, to znów chwilami, jakby w obawie, żeby mu spektatorów nie zabrakło, wychylał łeb z brzegu dachu na ulicę— i znowu puszczał się w pląsy. Tymczasem przyniesiono drabinę, po której poczęło się spinać na dach dwóch ludzi, z zamiarem ujęcia zbiega. Łatwiej to jednak było pomyśleć, niż wykonać, niedźwiedź bowiem, jakby drwił sobie z przybyszów, wcale nie przerywał tańca. Nakoniec jeden z myśliwych, o ile się zdaje, nie bardzo wtajemniczony w arkana polowania na niedźwiedzie, schwycił Misia za ogon i usiłował ściągnąć go z niewysokiego zresztą dachu, podczas gdy drugi szykował się do zarzucenia mu postronka na szyję. Niedźwiedź jednak nie przyjął mile tych usiłowań, rozdziawił bowiem paszczę, klapnął zębami i odciął wielki palec u ręki myśliwego z postronkiem. Okaleczony wrzasnął przeraźliwie, a Miś wówczas, jakby się tego krzyku przestraszył lub poznał swą winę, skoczył z dachu na sąsiedni mur, stracił jednak równowagę i spadł do ogrodu owocowego, zasłanego właśnie śniegiem. Tam dopiero podążyła za nim liczniejsza służba cyrkowa, uzbrojona w kije i po krótkiej walce, którą jednak jeden z ludzi przypłacił kawałkiem łydki swojej, Miś został ujęty i w tryumfie odprowadzony przez miasto do cyrku. W pół godziny później siedział znów w swojej klatce, pokorny, cichy, rozmyślając snać nad przygodami tej nieudanej wycieczki rannej.

SZCZĘŚLIWI... Z PRZYPADKU.

Z okazyi oznaczonego na dzień 1-y lutego uroczystego wjazdu do Bukaresztu nowo-zaślubionej pary następców tronu rumuńskiego, były zarówno w stolicy państwa, jak i w wielu miejscowościach na prowincyi, urządzone wielkie festyny dla nowozaślubionych. Należy to tak rozumieć, iż wszystkie młode pary, które pobrały się w dniu 31-ym stycznia r. b. w Rumunii, jako w przeddzień wjazdu przyszłych władców Rumunii do Bukaresztu, były zaproszone na urzędowe festyny i podejmowane uroczyście na koszt państwa. Sam Bukareszt, o ile dotąd wiadomo, będzie podejmował par takich aż 32-ie. Przyjęcie odbyło się tam albo w salach zamku królewskiego, lub też w salonach miejscowego towarzystwa Athenaeum.

ROK 1893

rozpoczął się w niedzielę i skończy również w niedzielę, a zatem będzie liczył—rzecz niesłychanie rzadka— niedziel 53. W r. b. nie będzie wcale zaćmienia księżyca, lecz natomiast dwa zaćmienia słońca, z których jedno całkowite będzie widziane w Afryce. Zjawisko to przypada w dniu 16-ym kwietnia, o wpół do trzeciej popołudniu. Drugie zazmienie, widoczne u nas, będzie miało miejsce 9-go października. Wielkanoc wypada w dniu 2-im kwietnia, Wniebowstąpienie 11 maja, Zesłanie Ducha Świętego 21 maja, Boże Narodzenie w poniedziałek. Dzień wigilijny w niedzielę, lecz że wieczerza postna nie może być w dniu tym spożywana, więc będziemy obchodzili wigilię w wigilię wigilii.

576 SŁÓW W TRZY MINUTY.

Komunikacya telefoniczna pomiędzy Londynem a Paryżem otworzyła indywiduom, obdarzonym szybkością wymowy i dobremi płucami, nowe pole zarobku. Ponieważ taksa za 3 minuty rozmowy przez telefon wynosi 8 franków, więc im kto więcej słów zdoła wypowiedzieć w ciągu tego czasu, ten stosunkowo mniej płaci. Otóż w biurach telefonicznych pojawili się ludzie, którzy za opłatą 20 franków zobowiązują się w ciągu trzech minut rzucić w telefon 400 słów. Jeden nawet z takich pogromców telefonu zdążył wypowiedzieć 576 słów.

HOJNY MILIONER.

John Rockfeller, amerykański potentat naftowy, założyciel uniwersytetu w Chicago, ofiarował niedawno temuż zakładowi naukowemu milion dolarów, tak, iż ogółem instytucya ta zawdzięcza mu 3.600.000 dolarów. Nowy dar wywołany został prośbą rektorów o zasiłek na szkołę marynarki, zakładaną przy uniwersytecie. Ogólna suma legatów i darów wynosi 7 milionów dolarów. Zakład otwarty przed rokiem liczy 119 profesorów i 600 studentów. Żaden z uniwersytetów starego ani nowego świata nie posiada tak dużego zasiłku pieniężnego i tak licznego zastępu profesorów. W ciągu ostatnich trzech lat Jan Rockfeller wydał na cele wychowawcze i dobroczynne 5 milionów dolarów. Oby więcej takich bogaczów!

PIWOWAR — PROTEKTOREM ASTRONOMII.

Mało który z astronomów tak dobrze znanym jest szerszej publiczności, jak dr. Jan Palisa, ,,odkrywca planet". Istotnie co parę tygodni odnajdował on

na firmamencie nowe ciało niebieskie, liczba ich dochodzi do 83. Otóż dalsze eksploracye nieba były uniemożliwione austryackiemu uczonemu, skutkiem braku funduszów na pozyskanie aparatu fotograficznego, który dokładniej niż wszelkie szkła optyczne odnajduje niewidoczne dla oka ciała niebieskie. Rząd austryacki nie chciał potrzebnej kwoty udzielić; z pomocą przyszedł uczonemu bogaty piwowar, Antoni Dreher z Schwechatu. Dzięki jego szczodrobliwości, poznamy może nowe światy, błądzące w przestworzu. Ów protektor astronomii przyczyni się także do kosztów wyprawy, zorganizowanej przez rząd austryacki, która latem ma wyruszyc do Afryki zachodniej dla obserwowania całkowitego zaćmienia słońca. Na czele wyprawy stanie dr. Palisa.

HONORARYA ADWOKATÓW.

Adwokaci, którzy bronili oskarżonych w procesie panamskim, mają otrzymać honorarya następujące: Barboux, obrońca Karola Lessepsa 30.000 fr., jego pomocnik Seligmann 7.000 fr., Du Buit, adwokat Maryusza Fontane i Martini, obrońca Cottu, po 15.000 fr., nadto pomocnik Martiniego 3.000 fr., b. minister spraw wewnętrznych, Waldeck Rousseau, otrzyma 100.000 fr. za obronę Eiffla.

PODARKI ŚLUBNE.

Księżniczka Małgorzata, nowopoślubiona księciu Heskiemu, otrzymała jako podarek ślubny od babki swej, królowej Wiktoryi angielskiej, mnóstwo koronek ręcznych, wyrabianych w Honiton (Anglia), szale indyjskie i wspaniały serwis do herbaty. Cesarzowa Fryderykowa dała córce garnitur z przepysznych brylantów i szmagardów, złożony z naszyjnika, dyademu, kolczyków, broszy, bransolet. Pomiędzy innemi toaletami księżniczka pruska otrzymała od matki suknię popielatą aksamitną, obłożoną sobolami. To kosztowne futro jest darem zmarłego cesarza Wilhelma I. dla synowej. W r. 1873, podczas odwiedzin w Petersburgu, cesarz niemiecki otrzymał od tamecznych kupców sto skórek sobolich.

KORZYSTNY ZAWÓD.

Pisanie piosnek opłaca się sowicie w Stanach Sjednoczonych północno-amerykańskich. Niedawno zmarł Karol Balmer w Saint Louis, pozostawiając 200,000 funtów szterlingów. Przez całe swe długoletnie życie (umarł w 75-ym roku) trudnił się jedynie pisaniem piosnek i podkładaniem pod nie melodyj, czem olbrzymią zyskał sobie popularność, nie mówiąc już o materyalnych korzyściach. Z urodzenia był Saksończykiem. Towarzyszył Jenny Lind w pierwszej jej podróży do Ameryki i pozostał za Oceanem na stałe.

540 CHIŃCZYKOW

przybło niedawno nad Kongo do robót około przeprowadzenia linii kolejowej wzdłuż południowego wybrzeża tej rzeki. Jestto pierwszy większy transport chińskich robotników, sprowadzonych do Afryki. Na południu jej znajdują się wprawdzie pojedynczo Chińczycy, lecz trudnią się przeważnie szemiosłami lub pozostają w służbie u zamożnych kolonistów. ,,Times" donosząc o tem, twierdzi, iż zamiast sprowadzania Chińczyków, lepiej byłoby daleko używać do robót miejscowych murzynów; niewiadomo przytem, czy klimat afrykański służyć będzie obywatelom Państwa Niebieskiego.

2000 GATUNKÓW PALM I STORCZYKÓW

wysyła rząd Costa Rica na wystawę do Chicago. Transport ten przybył do New-Yorku i ztamtąd ma być wyprawiony w ogrzanym wagonie na miejsce przeznaczenia. Japonia nadsyła także bogaty zbiór flanców i kwiatów, z Chin nadejdzie 4000 gatunków pierwiosnka.

SANKAMI PRZEZ SUND.

Przed kilku dniami trzech panów z Landskrone przebyło sankami zamarznięty Sund, odbywając suchą nogą przeprawę z Szwecyi do Danii, czem nikt oprócz nich poszczycić się nie może. Szlichtada udała się szczęśliwie. Celem wycieczki była Kopenhaga, lecz podróżni zmylili drogę i dotarli natomiast do Kastrup.

ANTYLOPY INDYJSKIE,

kozy amerykańskie i gnu afrykańskie, wytrzymują w Europie zimę bez szkody. Wskutek tego Milne, znany przyrodnik francuski, polecił zwierzęta owe uwadze towarzystwa aklimatyzacyjnego w Paryżu. Być może, iż dadzą się one przyswoić i będą paść się tam po łąkach i lasach.

PRAKTYCZNY AUTOMAT.

Po miastach w ogrodach publicznych, po składach nawet, widzimy teraz automaty w najrozmaitszych kształtach, wydzielające z włożeniem w otwór 10 lub 5 centówki, rozmaite przedmioty jak paczki cukierków, czekoladki, cygara, nawet nalewające likiery w kieliszki. Automaty te służą do zabawy i do wygody, oszczędzają bowiem sprzedającym pracy. W Anglii innego rodzaju automat wyrobiono. Nie bierze on pieniędzy, tylko płaci za pracę przy nim zdziałaną. Na boku automatu tego jest korba, którą należy kręcić; za zrobienie 100 obrotów wypada z automatu 1 penny. Praktycznym celem wynalazku tego jest wydostanie siły elektrycznej za pomocą owych obrotów korby. Właściciel tego automatu siłę tę elektryczną zbiera sobie przy pomocy osobnego przyrządu i zużytkowuje ją na oświetlenie elektryczne. Tym sposobem automat taki udziela samodzielnie wsparcia ludziom będącym bez roboty, a chcącym pracować. Także i tacy, którzy dla zdrowia chcą wywołać ruch w ciele, mają sposobność do tego ruchu i to jeszcze za opłatą.

ETYKĘ ŻYDOWSKĄ

układają z polecenia Gutmanna, milionera, potężnego właściciela kopalni węgla w Austryi, jednego z najgorliwszych członków ,,Aliance israelite." Ma ona wykazać cnoty ludu wybranego i zarazem osłabić zarzuty antysemitów. Dle ułożenia tej etyki wybrano komitet, złożony z rabinów niemieckich, austryackich i francuskich, a redaktorem mianowano profesora

Lazarusa z Berlina, który za pracę swoją otrzymuje 20.000 marek. Będzie to więc etyka.... słono opłacona!

JAN DEMETRION,

Grek, znany w świecie naukowym zbieracz starożytności, zmarł niedawno w Aleksandryi, gdzie udał się dla zakupna pewnego rzadkiego zbioru monet staroegipskich. Jeszcze za życia podarował on narodowi swojemu niezmiernie cenne zbiory, których gromadzenie było jedyną jego namiętnością. Dzięki temu darowi, muzeum narodowe w Atenach, zwłaszcza zaś w dziale monet starożytnych, jest obecnie jednem z najbogatszych na świecie, byłoby zaś jedynem, gdyby Demetrionowi udało się było przed zgonem dokonać wzmiankownego zakupna w Aleksandryi. Wszystkie pozostałe jeszcze po Demotrionie zbiory dostaną się także muzeum ateńskiemu.

O ZWROT ŻEBRA.

Pewien bogaty kupiec z Dayton, O., zmuszony był poddać się operacyi wyjęcia jednego żebra. Dokonał jej chirurg z Cincinnati. Po pewnym jednak czasie, gdy bóle nie ustawały, kupiec wezwał konsylium. Zwołani na nie doktorzy orzekli, iż kolega ich chirurg wyjął żebro niewłaściwe. Zoperowany niefortunnie pacyent dopomina się o swoje zdrowe żebro; operator twierdzi, iż wyjął mu chore i nie chce się z niem rozstawać, przechowuje je wśród swoich trofeów operacyjnych. Ztąd proces — o restytucyę żebra.

ANEGDOTY.

J. I. Kraszewski dowiedział się pewnego razu, iż na licytacyi publicznej ma być sprzedana książka nader rzadka, której znakomity pisarz pragnął oddawna.

— Mój drogi — rzekł Kraszewski do jednego z przyjaciół—idź, proszę na licytacyę i kup dla mnie książkę. Ja sam nie mam czasu.

Nazajutrz Kraszewski zapomniał o zleceniu, i, spotkawszy znowu kogoś ze znajomych, prośbę słowo w słowo powtarza.

Przyjaciele naszego pisarza śpieszą na licytacyę i zaczynają licytować, iż książka dochodzi do ceny ogromnej.

— Mój panie — zapytuje wreszcie jeden z licytujących — jaką wartość przywiązujesz pan do tej książki?

— Ależ ja ją kupuję nie dla mnie, ale dla Kraszewskiego.

— I ja dla Kraszewskiego! — woła drugi, który dopiero co podbił w cenie swego współzawodnika.

NA WSI.

— Mój przyjacielu, gdzie się tu u was we wsi znajduje najlepsza woda?.

— Najlepszej wody, proszę pana, można dostać u arendarza, on do niej dodaje nawet trochę wódki!

PRZY ŚLEDZTWIE.

— Utrzymujesz pan, że Gapski pobił pana kijem. Czy miał jaki powód?

— Nie, panie sędzio, ale miał... kij.

Teofil Lenartowicz.

Z Florencyi. Ś. p. Teofil Lenartowicz już w ciągu stycznia niedomagał, wyrażając przytem gorącą chęć wyjazdu do kraju. Sam też przygotowywał się do tego porządkując swoje papiery i dość znaczną bibliotekę. Zajmował się przytem modelowaniem Mickiewicza i chciał tę pracę jak najspieszniej wykończyć. Na dzień przed śmiercią czuł się lepiej niż poprzednio i modelując Mickiewicza, rozmawiał swobodnie z otoczeniem. Dnia 2 lutego odwiedził go po południu Michał Sozański, któremu pozował do własnego portretu. Tegoż dnia odwiedził go także artysta rzeźbiarz Zawiejski, a Lenartowicz w najlepszem był usposobieniu i ożywioną prowadził rozmowę na temat literatury i sztuki. Po odejściu gości po godzinie 11 w nocy uczuł bole w łokciach i krzyżach. Przywołano natychmiast lekarza, który zbadawszy chorego, orzekł, że cierpienie jest przejściowem i że ś. p. Lenartowiczowi nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Przy chorym została służąca Giovanna Santanni. Wedle jej relacyi, chory leżał przez dwie godziny, skarżąc się na coraz silniejsze bole i zawroty głowy. O godzinie 1 w nocy wstał, przechadzał się po bibliotece, gorączkowo przeglądał manuskrypty, ale czytać nie mógł. O 4-tej siadł do biurka, chcąc pisać. Zdołał jednak tylko sześć wierszy skreślić, życząc w nich najbliższym wytrwania w pracy i błogosławieństwa boskiego. O 6 rano stan chorego tak się pogorszył, że służąca wezwała księdza, który mu udzielił absolucyi i olejów świętych. Skonał on o pół do 7-mej ze słowami na ustach: Boże bądź miłościw Ojczyźnie!

Ciało ś. p. Lenartowicza zabalsamował dr. Barbacci, w skromnem mieszkaniu zmarłego wystawiono je na widok publiczny. Lenartowicz lekko uśmiechnięty spoczywa w trumnie z obrazkiem Matki Boskiej w ręku. Na piersiach liść palmowy laurami uwity z wstęgą o barwach narodowych. Na wstążce napis: „Jeszcze nie zginęła“. Dokoła trumny mnóstwo kwiatów i wieńców. Wspaniałe wieńce złożyły rozmaite polskie stowarzyszenia, uniwersytety, miasta, wiele rodzin polskich i włoskich, redakcye pism.

Zwłoki fotografował Schemboche. Maskę pośmiertną i odlew ręki zdjął artysta rzeźbiarz Zawiejski. Akwarelę zwłok wykonał Michał Sozański.

Manuskrypta zmarłego, rzeźby i bibliotekę opieczętowano. Pogrzebem zajęli się: Wołyński, Zawiejski i M. Sozański. Przybyli tu: Władysław Mickiewicz, Wołyński i Ostaszewski.

Ludność włoska okazała wielkie współczucie. Każdy spieszył z kwiatami i czci oznaką. Całowano twarz i ręce zmarłego. Wszystkie dzienniki miejscowe poświęciły Lenartowiczowi pełne hołdu wspomnienia podając zarazem jego życiorys.

Balsamowanie ciała zajęło 3 dni, poczem przy dwóch świadkach nastąpiły formalności opieczętowania trumny. Wezgłowie, na którem spoczęła sędziwa głowa poety uwieńczone laurem, w ręku krzyż z wstęgami barw narodowych i ziemia polska, przywieziona przez Władysława Mickiewicza w kopercie ołowianej.

Zwłoki spoczywały w pokoju zmarłego, odwiedzają bardzo licznie. Na kilimie było pełno wieńców z żywych kwiatów, na trumnie trzy spiżowe i obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, oświecony czterema świecami.

Przy zwłokach czuwało dwóch przedstawicieli miasta i dwunastu gwardzistów, których władza miejska do pełnienia straży przeznaczyła.

Cała kolonia polska, wielu przyjezdnych i przejezdnych skupiło się około trumny zgasłego lirnika.

Pogrzeb ś. p. Lenartowicza odbył się 7 lutego o godzinie 5-tej, skromny ale imponujący.

Ciało zabalsamowane spoczywało w trumnie ołowianej, z krzyształową przykrywą — to wszystko w trumnie z drzewa kasztanowego.

W smutnym obrzędzie pogrzebowym brali udział oprócz całej kolonii polskiej i przybyłych zdala przyjaciół i krewnych, delegacye Towarzystw patryotycznych, stowarzyszenia rękodzielnicze, grono miejscowych artystów, Anglicy i Amerykanie.

Podczas pogrzebu rozdawano okolicznościowy poemat AnettyBoneschi.,,Tribuna", ,,Natione," ,,Corriere italiano'' i inne pisma przysłały specyalnych sprawodawców.

Zwyczajem tu przyjętym trzech księży i bractwo niosą zwłoki na barkach swych do miejsca spoczynku.

Wołyński, Sozański i Zawiejski niosą przed trumną wieńce spiżowe galicyjskiego Wydziału krajowego, miasta Lwowa, lwowskiego Koła literackiego. Dalej od rodziny zmarłego i rodziny Mickiewiczów.

Karawan literalnie cały był okryty wieńcami o barwach narodowych.

W ostatniej chwili nadesłali wieńce Domenico Santagata, Dzieduszyccy, Mickiewicz i bardzo wiele polskich i włoskich rodzin.

Liczny orszak pogrzebowy szedł via Montebello, via Garibaldi, Piazza sul Prato do kościoła parafialnego: Santa Lucia sul Prato.

Po egzekwiach złożono ciało tymczasem w kaplicy kościoła. Władze dały wyjątkowo na to zezwolenie.

W piątek spodziewany tutaj spadkobierca bogatej spuścizny literackiej.

Na wniosek poety Asnyku uchwaliła rada miejska krakowska sprowadzenie zwłok zgasłego lirnika do Krakowa, gdzie mają być złożone w kościele na Skałce w grobach zasłużonych, a składki na ten cel płyna obficie.

Donoszą, że Lwów czyni starania, aby zwłoki Lenartowicza sprowadzono do tego miasta. Poeta i dziennikarz lwowski, Platon Kostecki, odczytał wiersz zgasłego lirnika, z którego wnoszą, że życzeniem poety było spocząć na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

W Wilnie na przedmieściu Rosie, ma być zbudowany pomnik dla ś. p. Ludwika Kondratowicza, znanego w literaturze polskiej pod pseudonimem Syrokomli. Model wykonał p. Bolesław Jacuński, przedstawia on na wysokiej kolumnie popiersie znakomitego pieśniarza, u spodu lira i wawrzyn.

W powiecie maryampolskim,pisze korespondent do „Kraju" zaszła znaczna zmiana w stosunkach żydów do ludności chrześciańskiej, nowe ustawy znacznie ograniczyły wyzyski żydostwa. Tradycyjne pijawki te bardzo spokorniały i dobrobyt podnosi się powoli.

Zamek w Wiśniowcu w guberni wołyńskiej, nabyty przez Koczubeja od p. Tolli, przechodzi na własność ministeryum wojny, które ma zamiar przebudować go na koszary wojskowe. Zamek wspomniony zbudowany został w r. 1395 przez Dymitra Korybuta księcia Siewierskiego, który wyzuty ze swej dzielnicy przez Witolda otrzymał odeń niektóre grody na Wołynin i w nich założył gniazdo swego rodu.

Pewnemu karczmarzowi, operującemu za rogatką marymoncką w Warszawie, zachorowała krowa. Pragnąc zapobiedz stracie, jakaby wynikła na wypadek śmierci zwierzęcia, Lejbuś postanowił je zarznąć dla rozsprzedania mięsa, zanim jednak wziął się do wykonania zamiaru, krowa wyciągnęła kopyta. Pomysłowy rzeźnik-amator nie stracił na minie i udał się do obory z nożem, gdzie dla omylenia czujności sąsiadów, wydobywał z siebie ryki naśladujące głos uśmierconej krowy. Owo ryczenie znać nie zupełnie ściśle odtwarzało krowie jęki, gdyż sąsiad, kowal F., w towarzystwie świadków wszedł do obory i tu skryci za stertą słomy, podziwiali muzykalne zdolności szynkarza. Zdemaskowany, rad nie rad, poszedł przed kratki sądowe.

Na konkursie tegorocznym w Petersburskiej Akademii sztuk pięknych w dziale architektnry, rzeźby i malarstwa otrzymał medal złoty za projekt architektoniczny Józef Mazurkiewicz, warszawianin.

Na Szmulowiźnie w Warszawie zmarł żebrak Piotr Nolawski, od kilku lat zamieszkały przy wyrobniku Głusowskim. N. umierając, wezwał do siebie gospodarza, aby podziękować za gościnność i względy, i podarować mu w obecności świadków gruby kij sękaty, który od dawna stał w kącie bez użytku. Oryginalny i „bezwartościowy" podarunek wzięto na karb niepoczytalności chorego, tem bardziej, iż w ostatnich czasach żebrak zapadał w malignę. Dopiero w kilka dni po pogrzebie, G. przyglądając się dziwnej spuściźnie, wypadkowo odkręcił gałkę kija. Był on wydrążony na kształt olbrzymiego igielnika i mieścił w sobie kilkanaście złotych monet, wartających około 250 rs. Dopiero teraz G. przekonał się o wdzięczności starca, który jednak z niewytłomaczonej przyczyny ukrywał się z posiadanymi pieniędzmi do ostatka.

Ślusarz warszawski, p. Wład. Żywiński, otrzymał pierwszą nagrodę w kwocie 1000 marek na konkursie ślusarskim w Sztutgardzie.

Hrabia Branicki zamierza kupić wszystkie instrumenty astronomiczne po zmarłym doktorze i astronomie Jędrzejewiczu i założyć obserwatoryum w Wilanowie.

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Na uczczenie jubileuszu Ojca ś. wydał profesor gimnazyum tarnowskiego p. Franciszek Habura wspaniałą odę, w bardzo ozdobnej edycyi, nakładem Tow. św. Wojciecha drukowanej. Muzykę i partyturę na chór mięszany „a capela" nłożył ks. inf. Fr. Walczyński. Obok umiejętnej harmonizacyi nacechowana jest pieśń ta wielką powagą, siłą i uczuciem. Wiersz złożony ze zwrotek przypominających strofy safickie może dla dzisiejszego smaku ma nazbyt wiele barwy klasycznej, jednak rytm ten jego klasyczny dodaje powagi rymom i nastraja całość w duchu starożytnej ody. Przytem każda zwrotka mieści myśl piękną, głęboką wyrażającą zasługi Ojca św., jak np.:

„Cieszcie się wszystkie na ziemi narody
I hymn uwielbień śpiewajcie w zawody,
Że uszlachetnił nam wiek dziewiętnasty
Leon Trzynasty!"

W Krakowie obchodzono dnia 5 z. m. jubileusz 25 letniej działalności dziennikarskiej Kazimierza Bartoszewicza, znanego polskiego humorystę, syna historyka Juliana.

Zadecydowano postawienie pomnika Al. Fredry we Lwowie na placu akademickim, — w tej mierze Koło literacko-artysty-

czne lwowskie zawarło kontrakt co do wykonania pomnika z prof. Marconim.

„Gazeta Kościelna“ taki jest tytuł nowego tygodnika wychodzącego odtąd we Lwowie, jako organu duchowieństwa pod redakcyą ks. dra Alojzego Jougana.

Dnia 8 zm. rano, w swoim majątku Bilcze, na Podolu, zakończył życie Leon książe Sapieha, w młodym bardzo wieku, gdyż liczył zaledwie 37 lat. Z jego śmiercią traci Galicya jednego z najgorliwszych pracowników około dobra kraju. Nauki odbywał zagranicą i po skończeniu takowych, wrócił do Galicyi, aby rozpocząć pracę na niwie ojczystej. Jako poseł do Sejmu, przemawiał zawsze za ugodę z Rusinami i popierał ją czynnie wszystkiemi silami. Dzielny agronom, prowadził wzorowo swoje gospodarstwo i był ojcem dla swoich włościan.

W roku 1883 ożenił się z księżniczką Teresą Sanguszkówną i miał z nią czworo dzieci.

Śmierć ks. Leona Sapiehy wywołała ogólne współczucie i zupełnie zasłużone. Pracował tylko dla kraju i był jego najwierniejszym synem.

Cześć jego pamięci!.

Napad wilków. Drogą ku Kulikowowi jechało w nocy w połowie stycznia z. m. kilku żydów z cielętami. Niedaleko Kulikowa napadło żydów stado wilków. Żydzi chcąc się ratować, wyrzucili cielęta na żer, lecz wśród tego wypadł i jeden żyd z wozu. Na hałas wszczęty przez żydów, zbiegli się okoliczni włościanie z drągami, odpędzili wilki i pozbierali cielęta, żyda jednak uratować nie zdołano.

„Diło“ podaje następującą korespondencyę z Łoszniowa w Trembowelskiem:

„Uroczystość Jordanu obchodziliśmy tutaj tak wspaniale, że i nie pamiętamy, czy ją kiedykolwiek tak odchodzono. Do uświetnienia uroczystości przyczynił się miejscowy proboszcz łaciński, Przew. ks. Wojnarowicz, który sprosił wszystkich swoich parafian i ze wspaniałą procesyą wyszedł z kościoła w tę chwilę, kiedy szła i nasza procesya i zeszły się obie procesye. Cały pochód ruszył nad rzekę i tam obaj księża grecko-katolicki i łaciński poświęcili wodę. Poczem wrócili wszyscy razem do kościoła i tam Rusini pod przewodem Przew. ks. Lewickiego odśpiewali ks. Wojnarowiczowi gromkie „Mnohaja lita“! za jego przychylność dla nas. Wtedy on przywitał nas w kościele szczeremi słowy i zagrzewał nas do bratniej miłości między Rusinami a Polakami. Następnie śród śpiewu nabożnych pieśni odprowadził nas jeszcze ze swymi parafianami aż do bramy cerkwi naszej i aż tutaj pożegnał się szczerze z ks. Lewickim. To uświetlenie naszego obrządku i święta ze strony Przew. ks. Wojnarowicza wywarło na nas bardzo wielkie wrażenie.“

Cała ta wiadomość powinna złotemi głoskami być zapisaną — wskazuje ona, którędy droga do serca zwłaszcza ludu ruskiego: przez udział szczery w jego obrzędach religijnych, przez miłość bratnią i zbliżanie się wzajemne.

Dr. Żegota Krówczyński, prezes „Sokoła“ lwowskiego, członek Rady miejskiej i Tow. lekarskiego, radzca sanitarny, prymaryusz szpitała powszechnego, autor wielu cennych prac naukowych, człowiek wielkiej zacności i dobroci serca umarł 28 z. m. w 45 roku życia. Długa choroba piersiowa przecięła nić życia tego zasłużonego męża, zawcześnie wydzierając go ze szkodą cierpiącej ludzkości, której zawsze spieszył jak najchętniej z pomocą zarówno lekarską jak i materyalną. R. i. p.

Z INNYCH STRON.

Ferdynand Lesseps, zapada w sen chorobliwy i śpi po 20 godzin. Gdy się obudzi, krzyczy i woła jak dziecko, aby mu przyprowadzono syna uwięzionego. Rodzina gremialnie udała się do sędziego śledczego, pana Franqueville, aby Karolowi Lessepsowi udzielił urlopu na kilka godzin, celem odwiedzenia ojca. Sędzia jednakże odmówił stanowczo.

W Paryżu umarł pułkownik Janqua, niegdyś dowódca gwardyi przybocznej cesarza Napoleona III. Był najroślejszym oficerem w armii owych czasów i zwrócił nawet uwagę królowej Wiktoryi, która podczas rewii osobiście mu winszowała wzrostu i... piękności.

„Piet. Wied.,“ zastanawiając się nad stanem ekonomicznym ludu zwracają uwagę na następującą statystykę:

„Posiadając około 30 tysięcy szkół liczy Rosya znanych szynków co najmniej 150 tysięcy; jeśli dodamy do tego nieznane, potajemne szynki i wszelkie inne zakłady, w których można zawsze nabyć wódki, otrzymamy około 200.000 zakładów, w ten lub inny sposób rozpajających ludność, a głównie biedny, ciemny lud. Z tych oznak widocznych, które zliczyć się dają, wypada, że szynki coroczne pochłaniają około miliarda z dobytku ludności. Jeśli przyjmiemy na uwagę rozmaite straty uboczne, jakie spowodowuje pijaństwo — miliard ów trzeba będzie co najmniej podwoić, a może i potroić. Oto tu kryje się jedna z najważniejszych przyczyn wielu ciemnych stron naszego życia wewnętrznego — materyalnego ubóstwa, ciemnoty i moralnego ubóstwa.“

A no, — znajomość samego siebie jest pierwszą drogą do poprawy.

Dwa pisma petersburskie dopuściły się w tych dniach zabawnych pomyłek geograficznych. Jedno z nich doniosło, że kanał Panamski miał połączyć morze Czarne ze Śródziemnem; drugie zaś pisze: „Do Chicago, na czas wystawy, ma być wyprawioną eskadra z trzech statków, pod flagą wice admirała Kaznakowa“. Będzie to nieco trudniej! Połączyć morze Czarne ze Śródziemnem bardzo łatwo: należy skorzystać z istniejącego Bosforu i Dardanelów. Ale jak przeprowadzić statki wojenne pod wodę, przez wodospad Niagarski? Tymczasem rzecz się ma bardzo poprostu: Z powodu wystawy w Chicago, eskadra, złożona z dwóch pancerników: „Pamiat'Azowa“, „Impierator Mikołaj I“, oraz krejserów: „Dmitrij Donskoj“ i „Rynda“, pod flagą wice-admirała Kaznakowa, odpłynie do Ameryki, ale, naturalnie, nie do Chicago, lecz do jednego z portów amerykańskich.

Po polowaniu częstuje cesarz Wilhelm gości swoich napojem, wynalezionym przez dwóch naczelnych kucharzy swoich, Delaquisa i Vechlischa, którego przepis tu podajemy: Wlać do rądla cztery butelki białego piwa i zagotować je z cukrem, połową skórki cytrynowej z cynamonem; dodać do tego 12 żółtek, pół butelki piwa reńskiego, kieliszek madery, kieliszek araku, wymieszać i ubić dokładnie, zagrzać na wolnym ogniu, przecedzić, rozpuścić w tem wszystkiem krążek masła i — podać. — Wszystko dobre, tylko ten krążek masła apetyt odbiera...

Pola w całych Włoszech pokryte grubą warstwą śniegu, tysiące robotników pracuje nad usunięciem zasp. Dawno niepamiętają tak ciężkiej zimy, szczególniej odczuła to część północna kraju.

Wszystkie karabiny na nic. Ogromną sensacyę wywołała w Niemczech broszura generała R. Witte, dowodząca, że karabiny dzisiejsze nic nie są warte i że należy je zamienić na pięciokalibrowe karabiny, jakie posiada Rosya. Potrzeba znowu wydać 350 milionów marek, ażeby po czwarty raz od czasu wojny francuskiej zaopatrzyć armię niemiecką w nową broń.

Z prasy londyńskiej. „Daily Chronicle“ pisze o sprawie hawajskiej: „Prezydent Harrison posuwa się za daleko, twierdząc w swem orędziu, że mocarstwa europejskie zainteresowane w sprawie hawajskiej będą się spokojnie przypatrywały annekcyi wysp Sandwich przez Stany Zjednoczone.“

„Daily News“ mówią: „Jeżeli senat w Washingtonie odrzuci projekt Harrisona, dojdą przyjaciele rzeczypospolitej do prze-

konania, że uszła ona wielkiego niebezpieczeństwa. Amerykanie nie mają do osiągnięcia z wysp hawajskich tylu korzyści, któreby zrównoważyły niebezpieczeństwa, wynikające dla nich ze zawikłań, powstałych z wyzyskania położenia wysp na drugiej półkuli ziemskiej.“

W sprawie hawajskiej. Traktat annekcyjny, zawarty na mocy upoważnienia przez sekretarza Fostera z komisarzami hawajskimi 14 z.m. przedłożył Prezydent wraz ze swem orędziem senatowi.

Traktat jest krótki i zwięzły, podpisany przez sekretarza Fostera i przez komisarzy hawajskich. Głównym punktem traktatu jest objęcie rządu nad wyspami przez Stany Zjedn. i złożenie takowego ze strony komisarzy na rzecz tychże Stanów.

Rodzaj czyli sposób wykonywania rządu pozostawiony jest uznaniu Kongresu. Wyspy annektowane są całkowicie jako część obszaru Stanów Zjedn., które przyjmują do spłacenia część długów publicznych byłego królestwa w kwocie $3.250.000. Detronizowana królowa otrzyma $20.000 rocznej pensyi dożywotnej, a jej krewna księżniczka $150.000 za wszelkie pretensye do tronu, którą to kwotę wypłacą Stany do rąk opiekunów księżniczki. Wszelkie dochody wysp kolektować będzie rząd Stanów Zjedn., dopóki zaś Kongres rządu ze swej strony nie oznaczy, istnieć będzie prowizoryczny rząd hawajski.

Po zamianowaniu władz ze strony Stanów Zjedn. odda im rząd prowizoryczny hawajski cały spadek królestwa i rząd, ustanowiony przez Kongres rozpocznie swoje funkcye.

Zwierzchnictwo Stanów Zjedn. nad wyspami uznaje rząd prowizoryczny w zupełności; flaga Stanów Zjedn. ma być zatkniętą i równocześnie skończy się niezawisłość państwa na wyspach Sandwich.

W orędziu do senatu oświadcza się Prezydent za zupełnem wcieleniem Hawaii uważając to za odpowiedniejsze niż objęcie protektoratu. Jakkolwiek rząd Stanów Zjedn. nie miał nic wspólnego z obaleniem królestwa hawajskiego, widzi jednak, iż osadzenie napowrót królowej na tronie j st obecnie niemożebnością i doprowadziłoby do rozlewu krwi i ruiny interesów na Hawaii, gdyby tenże rząd Stanów Zjedn. nie wkroczył energicznie i czynnie w tę sprawę. Prezydent wyraża swe przekonananie, że wobec powszechnej opinii annekcya jest odpowiedniejszą, przeciw której zresztą nie protestuje żadne mocarstwo zagraniczne.

Polacy na obczyźnie. Na cześć Jana Dybowskiego, głośnego podróżnika polskiego, urządzili rodacy w Paryżu ucztę. Dybowski po dwuletnim pobycie w Afryce, gdzie miał misyę odszukanio Crampela, powrócił do Francyi dla poratowania zdrowia, zdania sprawy ze swej misyi i przygotowania się do dalszej podróży w głąb niezbadanych jeszcze okolic. Rząd francuski mianował go kawalerem legii honorowej, a ciała uczone przygotowały dlań w dowód uznania liczne przyjęcia. W obec tego powzięli i Polacy myśl uczczenia swego rodaka. Za inicyatywą dr. Loewenhorda dali Polacy w Paryżu bankiet na cześć Dybowskiego. Wzięło w nim udział około 200 osób. Toast na cześć Dybowskiego wzniósł p. Loewenhard. Nieobecna na bankiecie p. Seweryna Duchińska przesłała wiersz, który został na bankiecie odczytany. Przytaczamy dwie zwrotki z tego wiersza:

Imię twe głośno brzmi dziś po świecie;
Obcy pod stopy sypią Ci kwiat.
Niech Cię serc naszych wieniec oplecie,
Bo Tyś nam bliski—bo tyś nasz brat!

Pięknież w tułactwie padły nam gody;
Warto nam puhar na cześć Twą wznieść!
W imię narodu—bracie nasz młody,
Spełnim go do dna—cześć Tobie, cześć!

Jan Dybowski jest synem emigranta z roku 1831. Jąkkolwiek we Francyi urodzony i wychowany, zna dokładnie język ojczysty i gorącym jest patryotą. Młody, bo zaledwie 35 lat życia liczący, był jednym z wybitniejszych profesorów szkoły rolniczej w Grignan, następnie sprawował urząd sekretarza Towarzystwa ogrodniczego w Paryżu. Obecnie p. Jan Dybowski przygotowuje obszerne i ciekawe wydawnictwo opisu swej podróży do środkowej Afryki.

Bezwładny rząd. Wszelkie wysiłki rządu niemieckiego w sprawie wzmocnienia armii niemieckiej rozbijają się o upór centrum. Kardynał Kopp bawi w Rzymie z polecenia cesarza w tym celu, aby Papież wpłynął na partyę klerykałów i nakłonił ich do uległości woli rządu w zamian za przyrzeczenie, że Jezuitom będzie wolno wrócić do kraju. Posłowie wszakże katoliccy w parlamencie nie życzą sobie ulegać wpływom Ojca świętego w sprawach świeckich. Rząd niemiecki otrzymał zresztą petycyę, podpisaną przez 80.000 katolików, żądającą powrotu Jezuitów. Cesarz niemiecki nie posiada się z gniewu, że rząd jego jest bezsilny i że upadnie popierany przez niego projekt o powiększeniu armii niemieckiej.

Statystyka głodu. Według sprawozdania angielskiego ministra spraw wewnętrznych umarło w Londynie podług orzeczeń przysięgłych do oględzin 30 ludzi w r. 1891 z głodu. Prawie żadna z owych ofiar nie otrzymywała publicznego wsparcia ani nie prosiła o przyjęcie do domu robót. Większa część z tych osób była w wieku od 40 do 65 lat, chociaż znajdowały się obok nich nieletnie dzieci i staruszka, licząca lat 78.

Z AMERYKI.

Panna sknera. W Petersburgu, Pa., zmarła przed trzema tygodniami 70 letnia panna, trzecia z tej samej rodziny i z tegoż samego gatunku sknerów. Ponieważ nie było w miejscu spadkobierców ani żadnego sprawozdania o stanie majątkowym zmarłej, przedsięwzięto więc rewizyę spadkową i znaleziono około $8.000 papierowemi pieniędzmi w zamykanej blaszance w kuchni, $1.300 złotą a $800 srebrną monetą w beczce w piwnicy. Oprócz powyższej gotówki posiadała panna sknera jeszcze czterdzieści akrów gruntu w powiecie Lawrence.

Echa z wystawy. Między fabrykantami nowojorskimi, ma istnieć spisek, mający na celu zaszkodzenie sprawie wystawy światowej. Pewna ilość korporacyi w połączeniu z czasopismami miały się zmówić, aby władzom wystawowym przeszkadzać w ich przedsięwzięciu. Kilku nowojorskich wystawców oświadczyło się niezadowolonymi z placu, wyznaczonego im na wystawie a inni napisali, iż z robotami swemi na wystawę nie mogą być gotowi na wyznaczony czas. Nowojorscy fabrykanci fortepianów uchylają sie również. Urzędnicy wystawy oświadczyli, że dadzą wyznaczone dla tych przedsiębiorców miejsca innym aplikantom, jeżeli zapowiedziane przedmioty wystawowe nie będą natychmiast wprowadzone. Dyrektor wystawy, Davis, sądzi, że wystawa światowa będzie wspaniałą i bez udziału ze strony Nowego Yorku.

„American Bank Note Co.“ w Nowym Yorku otrzymała zlecenie wydrukowania 60.000 wolnych biletów wejścia na wystawę. Sami wystawcy i ich urzędnicy potrzebują 45.000 takich biletów. Na każdym znajdować się będzie fotografia osoby, dla której bilet jest przeznaczony.

Sprawa hawajska w zawieszeniu. Rząd Stanów Zjedn. zaczyna się nad przyłączeniem wysp hawajskich namyślać. Z Washingtonu donoszą ostatnie telegramy, że pełnomocnik zdetronizowanej królowej hawajskiej, Paweł Neumann, wymógł na rządzie i kongresie tyle, że senat zamierza w przyszłym tygodniu zamianować komisyę, któraby pojechała na miejsce i zbadała sprawę dokładnie.

Dodać tu trzeba, że nie tylko królowa Liliuokalani, ale i wiele Amerykanów w samym Washingtonie, i wiele amerykańskich gazet jest stanowczo przeciw przyłączeniu wysp hawajskich do Stanów Zjednoczonych.

Z Bostonu donoszą, że utworzył się nowy syndykat z kapitałem 45 milionów dolarów, który mieć będzie pod swoją kontrolą 90 fabryk, wyrabiającynh podeszwy do butów. Będzie nakładał ceny na podeszwy podług własnego upodobania.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Dnia 27 zm. odbył się koncert naszego znakomitego pianisty Ignacego Paderewskiego. W ogromnej sali Auditoryum wszystkie miejsca były zajęte. Znakomita gra artysty wywoływała prawdziwy entuzyazm słuchaczów.

Przy ulicy Chene, na rogu ul. Theodore, w domu p. Dra Józefa Iłowieckiego została założona nowa apteka, najobficiej zaopatrzona w świeże i najlepsze lekarstwa, tudzież w przyrządy chirurgiczne. Brak apteki w tej części miasta, zamieszkałej przeważnie przez Polaków dawno dała się dotkliwie odczuwać, to też potrzeby i wygody tej dzielnicy zostaną pod tym względem zaspokojone, a rozumny i sumienny zarząd apteki daje wszelką rękojmię zupełnego zadowolenia publiczności.

W dyecezyi detroickiej wedle dyrektoryum Hoffmana „Catholic Directory for 1892“ jest 154 księży, z tych 122 świeckich a 32 zakonnych. Kościołów, przy których są księża jest 100, zaś kościołów, do których dojeżdżają tylko od czasu do czasu jest 71. Kaplic 75, stacyi missyjnych 42. Do stanu duchownego dla tej dyecezyi kształci się 55 kandydatów. Dyecezya ma jedno (polskie) seminaryum w Detroit, 2 kolegia i 6 zakładów naukowych dla dziewcząt. Szkół parafialnych jest 61, do których uczęszcza 14.203 dzieci. Samo miasto Detroit posiada 18 szkół parafialnych. Oprócz tego posiada dyecezya detroicka 5 przytułków dla sierot, 4 szpitale katolickie, 5 zakładów dobroczynnych. W ubiegłym roku 1892 zostało ochrzczonych 6,848 niemowląt i 207 dorosłych. Zawarło związków małżeńskich 1.254 par. Umarło 2.773. Ogólna liczba katolików tej dyecezyi wynosi 140.000. Z pomiędzy 32 zakonnych kapłanów jest 11 OO. Jezuitów, 7 Kapucynów, 6 Redemtorystów, 3 Bazylianów i św. Ducha i 2 Najśw. Krwi.

Pan Stanisław Piotrowski, znany zaszczytnie fotograf w naszem mieście, wyjeżdża w tych dniach do Chicago, gdzie przez wiele lat dał się poznać jako jeden z najzdolniejszych fotografów, został przez nas uproszony do zbierania prenumeraty na „Niedzielę“, odbieranie zaległej i załatwianie wszelkich interesów pieniężnych dotyczących naszego wydawnictwa. Za uprzejme podjęcie się tej sprawy składamy mu niniejszem serdeczne podziękowanie i polecamy go Szanownej Publiczności.

Redakcya „Niedzieli.“

Objaśnienia do rycin.

WNĘTRZE KOŚCIOŁA ŚW. PIOTRA W RZYMIE.

(Rycina w poprzednym N. „Niedzieli“.)

Kościół św. Piotra jest największą świątynią na świecie. Na marmurowej posadzce tego kościoła są podane rozmiary największych kościołów na świecie, których stosunek wielkości do kościoła św. Piotra, wynoszącego 187 metrów długości jest taki: Kościół św. Pawła w Londynie 158¼ metra, katedra we Florencyi 149½, w Medyolanie 135, w Bolonii 133, św. Pawła w Rzymie 128, tum koloński wynosi 132 metrów długości, w Antwerpii 117, kościół św. Zofii w Konstantynopolu 110 metrów. Powierzchnia kościoła św. Piotra wynosi 21.190 metrów kwadr., gdzie pomieścić się może 80.000 ludzi. Znajduje się w nim 748 filarów, 389 posągów świętych Pańskich, 290 ogromnych okien. Cyfry te dają wyobrażenie o ogromie budowy. Ze względu zaś na wspaniałą budowę i nagromadzone skarby sztuki i pamiątek historycznych przez tyle wieków i ludów, jest ta świątynia chlubą i sławą całego świata katolickiego.

BAZAR W JAFIE.

Jafa jest to miasto w Palestynie położone u wybrzeża morza Śródziemnego. Jest tu kościół katolicki, ormiański i wiele meczetów muzułmańskich. W Jafie znajdują sie sławne i wielkie ogrody we wschodniej części miasta a rozciągające się na kilka mil długości. Obrazek nasz przedstawia bazar, czyli sklep turecki, zbudowany z głazów kamiennych, dla ochrony przed spiekłemi promieniami południowego słońca a nadto ocieniony poddaszem z liści palmowych.

CHRYSTUS PAN LECZY OPĘTANEGO PRZEZ CZARTA.

W on czas wyrzucał Jezus czarta, a on był niemy. A gdy wyrzucił czarta, przemówił niemy, i dziwowały się rzesze. A niektórzy z nich mówili: Przez Belzebuba, książęcia czartowskiego, wyrzuca czarty. A drudzy kusząc, domagali się znaku od niego z nieba. A on skoro ujrzał myśli ich, rzekł im: wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone, będzie spustoszone, i dom na dom upadnie. A jeśliż i szatan rozdzielon jest przeciw sobie, jakoż się ostoi królestwo jego? gdy powiadacie, iż ja przez Belzebuba wyrzucam czarty. A jeśliż ja przez Belzebuba wyrzucam czarty, synowie wasi przez kogo wyrzucują? Dlatego oni sędziami waszymi będą. Lecz jeśli palcem Bożym wyrzucam czarty: zaiste na was przyszło królestwo Boże. Gdy mocarz zbrojny strzeże dworu swego: w pokoju jest to, co ma. Ale jeśli mocniejszy nadeń nadszedłszy zwycięży go, odejmie wszystką broń jego, w której ufał, i korzyści jego rozda. Ktoć nie jest zemną, przeciw mnie jest: a kto nie zgromadza zemną, rozprasza. Gdy duch nieczysty wynijdzie od człowieka, chodzi po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynku. A nie znalazłszy, mówi: Wrócę do domu mego skądem wyszedł. A przyszedłszy, najduje go umieciony i ochędożony. Tedy idzie, bierze ze sobą siedmiu innych duchów gorszych nad się, a wszedłszy mieszkają tam. I stawają się pośledniejsze rzeczy człowieka onego gorsze, niźli pierwsze. I stało się, gdy to mówił: podniósłszy głos niektóra niewiasta z rzeszy, rzekła mu: Błogosławiony żywot, który cię nosił, i piersi, któreś ssał. A on rzekł: I owszem, błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go. (Ewan. Św. Łukasza r. XIII.)

IGNACY WOLFF
FABRYKANT TABAKI DO ZAŻYWANIA.



Wyrabia tabakę w najlepszym gatunku na sposób ztarokrajski. Za nadesłaniem znaczka 2 centowego wysela próbki.

IGNACY WOLFF
778 DUBOIS STR.
Detroit, Mich.

SKŁAD GŁÓWNY
KUFROW I WALIZEK



PUGILARESY
PASKI DO SZALI
PORTMONETKI
TEKI NA NUTY
wszelkiego rodzaju
WYROBY ZE SKÓRY

MARTIN MAIER & Co.
102 Woodward Avenue 102
(blisko Congress ulicy.)

Fabrykanci i skład detaliczny.

Zawiadomienie.

Niniejszem polecam się względom Szan Rodaków jako agent sprzedaży

gruntów, lotów i domów

także zabezpieczam domy i sprzęty domowe od ognia w najlepszych kompaniach. Pożyczam pieniądze budującym domy. Interes ten prowadzę już od 4 lat i każdego dotychczas zadowoliłem. Chcący kupić lotę lub dom niech się zgłosi do mnie po bliższe informacye.

Jos. Jurczyk
507 CANFIELD AVE. DETROIT, MICH

WIELKA WYPRZEDAZ
na rogu ulic
Hastings i Willis Ave.

Sprzedaję po bardzo zniżonych cenach

PALTA
i
UBRANIA.

Musi być wszystko sprzedane za nizką cenę, ażeby było miejsce dla towaru letniego. Sprzedaję z trazem jaknajtaniej

Kapelusze, czapki, koszule, krawatki, kołnierzyki itp.

Mam także bardzo wielki zapas ubrań dla

DZIECI i CHŁOPCOW.

Przyjdźcie wpierw do mnie nim pójdziecie gdzie dndziej.
Z szacunkiem

FRANCISZEK B. MELIN
cor. Hastings i Willis Ave.

Bank oszczędności.

Kapitał, nadwyżki i zobowiązania akcyon. $1.125.000
Depozyta 6.75.0000



Pośredniczy w stosunkach finansowych między Ameryką i starym krajem. Posyłki do starego kraju przez „Money Order“ wysyłamy bezpłatnie. Podarunki na kolędę lub Nowy Rok wysyłamy do starego kraju w ratach bardzo małych spłacane, bezpiecznie i umiennie

M. W. O'BRIEN Prezydent. F.A. SCHULTE Wiceprezyd. G.E. LAWSON Kasyer.

ANTONI V. CZAPP. PIOTR LUTZ.

A. V. CZAPP & CO
SKŁAD
TOWAROW ŁOKCIOWYCH
BIELIZNY MĘZKIEJ, KOŁNIERZY, MANKIETÓW, KAPELUSZY, CZAPEK etc.

576 Gratiot Ave.
pomiędzy Dequindre i St. Aubin Ave.

Detroit, - - Mich.

DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego rodzaju Drzwi, Okna, Okiennie i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.
643 do 647 Gratiot Ave. **Blisko Dubois ulicy.**
Zgłoś się do nas, pierwej nim gdzieindziej pójdziesz.

W. CHILINSKI
812 St. Aubin Ave.

Czas to pieniądz. Kto pierwszy to lepszy. Teraz mam na składzie pięć set ubrań, które muszą być sprzedane za pół ceny, gdyż towar ten zakupiłem bardzo tanio. Przyjdźcie i przekonajcie się, iż u rodaka można kupić taniej niż gdzieindziej.

W. CHILINSKI.

Czytanki dla ludu
wychodzą w KRAKOWIE w broszurkach miesięcznych, treści naprzemian religijno-naukowej i powieściowej.
PRZEDPŁATA roczna (dla Ameryki) $1.00.
Adres: **Ks. M. Dziurzyński,** *Kraków, Europa Austrya.*

Teka Rozmaitości
wychodzi w KRAKOWIE rocznie w czterech osobnych tomach, czyli co kwartał. Każdy tom zawiera wiele artykułów religijno-apologetycznych, spolecznych, historycznych i powieści.
PRZEDPŁATA roczna na 4 tomy (dla Ameryki) $3.00. Tom pojedynczy $1.00.
Adres: **Ks. M. Dziurzyński,** *Kraków, Europa Austrya.*

Z POZNANIA DO DETROIT.

Będę wydawał bileta na przejazd z Poznania do Detroit dla następujących osób:

Dla żon i dzieci Polaków zamieszkujących Detroit i Stan Michigan — jako też dla ich krewnych i znajomych.

Bileta te będą ważne dla parowców opuszczających Hamburg po 15 kwietnia—cena ich nadzwyczajnie tania—gwarantujemy wszelkie wygody.

Richard R. Elliott,
Room 13 Merrill Block, Detroit, Mich.